

W NUMERZE m. in.: Ruch zawodowy - jaki jest? (str. 5) ● Czy naprawdę „w tym mieście nic się nie robi”? (str. 7) ● Sama wśród swoich (str. 10) ● „Porno” i duszno (str. 13) ● Jubileusz Czuwaju i - jak co tydzień - bogaty serwis sportowy (str. 15)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 43 1087)

26 PAZDZIERNIKA 1988 R.

CENA 35 ZŁ

PL ISSN 0203-6964

KANTATA BUDOWLANA.

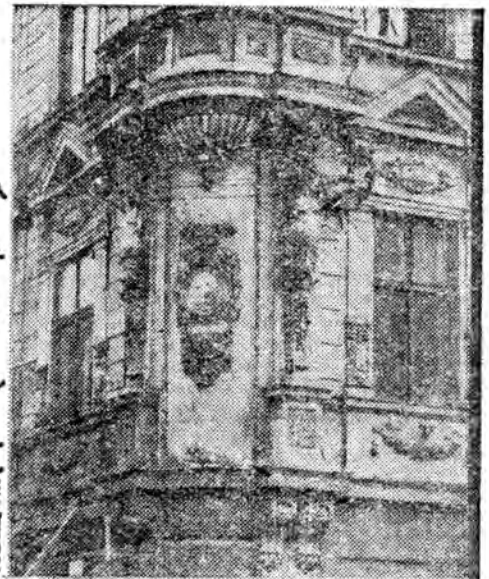
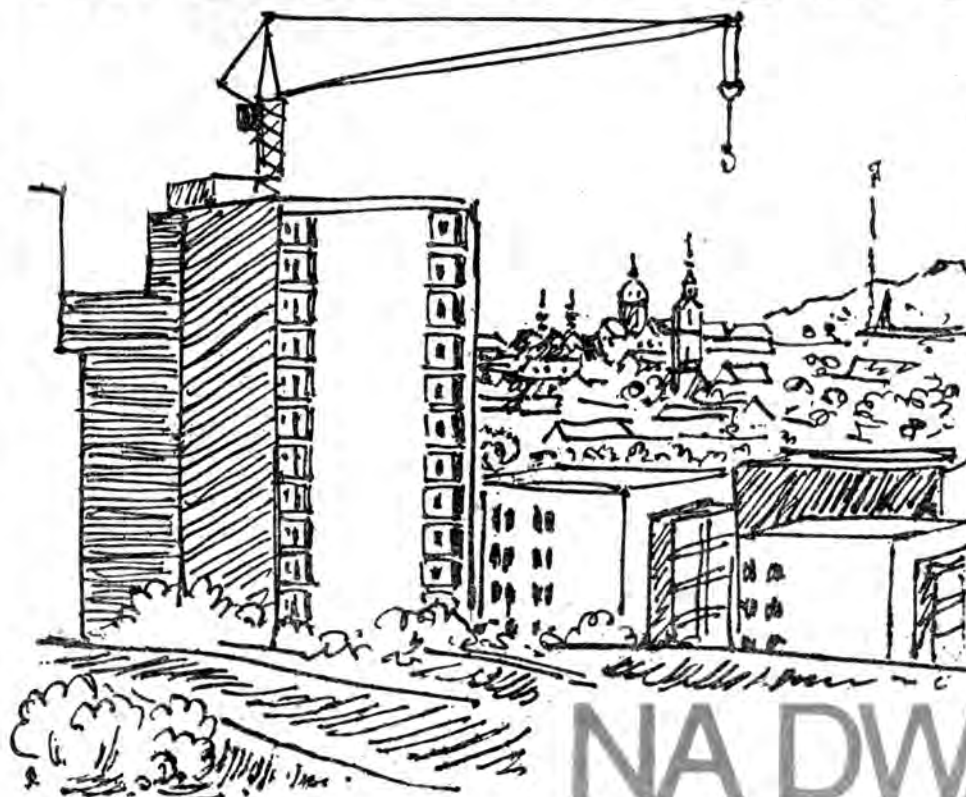
Schab czy zwyczajna?

Do uciążliwych braków różnego rodzaju towarów zdążyliśmy się już przyzwyczaić i nawet określenie praktyki automatycznej lub telewizora kolorowego mianem artykułów luksusowych, kwitujemy jedynie pogardliwym wzruszeniem ramion. Są jednak w naszej rzeczywistości takie zjawiska, których ani rusz nie da się wytłumaczyć kryzysem czy trudnościami obiektywnymi. Mało tego - wszyscy o nich wiedzą i wszyscy rozkładają ręce.

Weźmy np. kwestię rozdzielników na mięso i wędliny. Ustalono ongiś, na szczeblu centralnym, że posiadacze kartek mogą je realizować w myśl zasady: połowa wędlin i połowa mięsa. W miarę upływu czasu proporcje te uległy zmianom. Obywatele mianowicie nabywali więcej wędlin, a mniej mięsa i nikomu to nie przeszkadzało, jako że pulę mięsną województwo zapewniało we własnym zakresie. Nie trwało to jednak długo. Wkrótce bowiem powrócono do ścisłego przestrzegania zasady „pół mięsa, pół wędlin”. Na efekty długo nie trzeba było czekać - mięso, owszem, leżało i nawet trzeba je było zwracać, natomiast kolejki po wędliny ustawiły się na długo przed otwarciem sklepów. Dziwne, prawda? Ktoś „wysoki” zdecydował, że bractwo ma konsumować schab, żeberka i łopatkę, a tymczasem niesforne konsumenci wolą zwyczajną kielbasę.

Z góry może lepiej widać całość, niemniej w dobie powszechnego cedowania uprawnień na niższe szczeble zarządzania, tego rodzaju praktyki są przynajmniej dziwne. Wiele zmienia się w naszym kraju i każdy, obiektywnie patrzący na życie musi przyznać, że nowe - choć z oporami - mimo wszystko idzie. A mogłoby iść jeszcze szybciej, gdyby w porę wyzbywano się dawnych przyzwyczajeń i rachitycznych, nieżywciowych przepisów.

RED.



NA DWA GŁOSY

O KAZJA DO TYCH ROZMÓW STAŁ SIĘ OBCHODZONY NIE-DAWNO DZIEŃ BUDOWLANYCH. Były uroczystości, odznaczenia i przemówienia... Odnotowaliśmy to w poprzednim numerze. O wypowiedzi na temat budownictwa poprosiłem dwie osoby: **KAZIMIERZA GWINNERA** (77-letniego mistrza budowlanego, obecnie przebywającego już na emeryturze) oraz **MIROŚLAWA SYDORA** (37-letniego technika budowlanego, kierownika budowy osiedla Rycerskie w Przemyslu). Ich wypowiedzi podzieliłem na krótkie fragmenty, wzajemnie wiążące się tematycznie. Komentarz pozostawiam Czytelnikom.

KAZIMIERZ GWINNER: - Mając 14 lat zacząłem terminować u Juliana Szajny, mistrza budowlanego z Przemysła, a jednocześnie, po skończeniu szkoły powszechnej, chodziłem do wieczorowej szkoły budowlanej. Ale najwięcej nauczyłem się u Szajny...
MIROŚLAW SYDOR: - Mam porządne brygady, ale prze-

ważnie składają się one ze starych fachowców. Młodych, wykwalifikowanych pracowników, takich po szkołach zawodowych, brakuje.

K.G.: - Na początku, gdy zacząłem robić u Szajny, jako pomocnik, to grasowałem, czyli mieszałem wapno, piasek, cement. Potem dopiero szło się do murowania, tynkowania itp.

M.S.: - Z powodu braku fachowców często bazujemy na członkach OHP, nie przyuczonych do zawodu...

K.G.: - Takim pomocnikiem, mieszącym wapno, mogło się być bardzo długo, jeśli ktoś oczywiście nie robił postępów. Zdolni szybciej awansowali i dlatego każdy się starał, żeby jak najszybciej poznać tajniki naszego fachu.

M.S.: - Najgorszym zlecia w naszej branży jest złe zarządzanie, począwszy od dyrekcji przedsiębiorstw budowlanych. Często wchodzi się na plac nie przygotowany pod względem dokumentacji. Budowy nie powinno zaczynać się od stawiania budynków, ale od uzbrojenia terenu, tj. doprowadzenia wody, wykonania głównych sieci kanalizacyjnych, gazowych, wykonania głównych ciągów centralnego ogrzewania oraz dróg i całego zaplecza. Tymczasem u nas czasem wszystko postawione jest na głowie. Zaczynamy od budynków, a kiedy są one zmontowane i nie ma na

przykład odprowadzenia wody z dachu, to przez dłuższy czas zalewa ona budynek. Niszczyje stolarka okienna, ściany... Ale trzeba też podkreślić, że ostatnio widać poprawę, jeśli chodzi o oszczędność materiałów i ich wykorzystanie.

K.G.: - Na budowie zawsze mogło się zdarzyć, że coś się zniszczyło, przez przypadek czy nieuwagę. Ale Szajna czuwał, żeby robić oszczędnie i rzetelnie... Później - po wojnie, kiedy byłem już mistrzem budowlanym - przez dłuższy czas pracowałem jako sztukator przy odbudowie Warszawy, w państwowej firmie. Praca szła szybko, każdy szanował każdą cegłę, ludzie wiedzieli, że kraj jest zrujnowany, że nie można pozwolić sobie na najmniejsze choćby marnotrawstwo...

M.S.: - Mówi się powszechnie o braku materiałów budowlanych, lecz ja jestem zdania, że jeśli dział zaopatrzenia działa sprawnie, to nie ma z tym problemów. Ale jeśli przegapią sprawę, to trzeba czekać i stoi się z robotą.

K.G.: - To dziwne, ale tuż po wojnie, w wyniszczonej Warszawie, jakoś nie brakowało nam materiałów. Była cegła, żwir, cement, wapno, piasek. Bo wtedy wszyscy chętnie pracowali, z zapalem... Kiedy ponownie osiadłem w Przemyslu (przez pewien czas pracowałem jeszcze w Rzeszowie), założyłem

własną firmę, wspólnie z Tadeuszem Klepackim. Było to w latach sześćdziesiątych. I wtedy też jakoś nie narzekałem na brak materiałów. Zaopatrywaliśmy się sami, po prostu w sklepach, albo u prywatnych wytwórców.

M.S.: - Pyta pan, dlaczego nie dotrzymywane są terminy przekazywania mieszkań? Moim zdaniem jest to wynik złego planowania oraz - w naszym przypadku - braku odpowiedniej koordynacji między generalnym wykonawcą (PPB) i Rzeszowskim Przedsiębiorstwem Robot Instalacyjnych, które nie dotrzymują terminów, np. w wykonaniu ogrzewania mieszkań. Ale wiemy, że oni też mają kłopoty z materiałami i siłą roboczą.

K.G.: - Przez pewien czas, kiedy miałem już samodzielną firmę (po śmierci Klepackiego), robiliśmy w Przemyslu elewacje budynków i modernizowaliśmy sklepy. U mnie nie było tak, żeby termin wykonania nie został dotrzymany. Zdarzało się natomiast, że kończyliśmy pracę przed terminem, bo wtedy mogłem przystąpić do następnego zamówienia i zarobić. Zatrudniałem 10 osób, ale sam byłem kierownikiem, majstrem, księgowym, nauczycielem, magazynierem i dozorcą. A teraz?

M.S.: - Administrację zredu-

(Ciąg dalszy na str. 5)

Wydział Ruchu Drogowego WUSW apeluje o bezpieczną jazdę

W dniach poprzedzających Święto Zmarłych niemal na wszystkich drogach nastąpi duże natężenie ruchu.

Apelujemy w związku z tym, zarówno do pieszych jak kierujących pojazdami, o zachowanie środków ostrożności, jak też dużej rozwagi, szczególnie na obszarach zabudowanych i w pobliżu cmentarzy. Apelujemy też o stosowanie się do poleceń wydawanych przez funkcjonariuszy MO, jak też o przestrzeganie ustawionych dodatkowo znaków drogowych.

Pamiętajmy, że szybko zapadający zmrok, mgła, opady deszczu, śliska nawierzchnia jezdni — sprawiają dodatkowe utrudnienie i mogą stać się powodem wypadku-kolizji.

MOŻE CHODZIĆ?

Zatrudnieni bezpośrednio w produkcji pracownicy lubacзовskiego (i nie tylko) PBRol zobowiązani są do corocznego zaliczenia lekarskich badań okresowych. Rzecz na pewno konieczna. Szkoła jednak w tym, że badania te przeprowadzane są w okresie aż czterech dni, co w przypadku wspomnianego PBRol zatrudniającego ok. 500 osób, daje dwa tysiące dniówek rocznie. Monity dyrekcji w sprawie skrócenia czasu badań n.e. przynoszą na razie efektów.

I dodatkowa ciekawostka. Trzeciego października była piękna pogoda, toteż na budowach realizowanych przez przedsiębiorstwo absencja sięgała nawet 50 proc. (wykopki). Prawie wszyscy nieobecni legitymowali się zwolnieniami lekarskimi z adnotacją: „może chodzić”.

JW

Cebula przynosi życie



Zasady prenumeraty naszego tygodnika

„ZYCIE PRZEMYSKIE” można prenumerować kwartalnie (koszt 455 zł), półrocznie (910 zł) i rocznie (1820 zł).

OSOBY PRAWNE — INSTYTUCJE, URZĘDY, PRZEDSIĘBIORSTWA, itp., zlokalizowane w miastach, w których znajdują się oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; pozostałe (a więc działające w innych miastach oraz na wsi) opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

OSOBY INDYWIDUALNE, mieszkające w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych, właściwych dla ich miejsca zamieszkania (wpłaty dokonują, używając tzw. „blankietu wpłaty”, na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW); mieszkańcy innych miast oraz wsi prenumeratę załatwić mogą nie tylko

w urzędach pocztowych, ale także u doręczycieli.

PRENUMERATĘ ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw — ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, urzędów, przedsiębiorstw itp.

TERMINY PRZYJMOWANIA PRENUMERATY NA KRAJ I ZAGRANICĘ:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny,

— do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego miesiąc, od którego chcemy tygodnik zaprenumerować.



JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

28 X, godz. 16-18 — TELEFON ZAUFANIA — porady lekarza, psychologa.

Wystawy: prace Krzysztofa Krzycha; „KMPiK okiem fotoreportera; 40-lecie PLSP w Jarosławiu — prace absolwentów; pokonkursowa ekspozycja prac dzieci „O bezpieczną drogę dzieci do szkoły”; malarstwa Ericha Briza.

Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia

Wystawa ze zbiorów sekcji kolekcjonerów „Odzyskanie niepodległości w Jarosławiu” (fotografie, odznaczenia, dokumenty).

Kino „Westerplatte”

26 X — „Kaczor Howard” (USA, 15).
26 X — „Pożegnanie” (ZSRR, 15).
28-30 X — „Miłość, szmaragd i krokodyl” (USA, 15).
31 X i 2 XI — „Nowy Jork — 4 rano” (pol., 18).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

26 X, godz. 17 — Lekcje brydża sportowego.
28 X, godz. 17 i 19 — Projekcje filmów wideo.
29 X, godz. 18 — Dyskoteka.
30 X, godz. 18 — Dyskoteka.

Kino „Melodia”

26-27 X — „Kopalnie króla Salomona” (USA, 12).
28-30 X — „Gwiezdny przybysz” (USA, 15).
2 XI — „Kogel-mogel” (pol., 12).

PRZEMYSŁ

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

27 X, godz. 18 — Z cyklu: „Ziółolecznictwo” — prelekcja Józefa Hawlickiego.

Wystawy: „Kronika Kraju Rad”; „Oknem fotoreportera”; „Zabytki architektury romańskiej w Polsce”; z okazji Rewolucji Październikowej z Ośrodka Kultury i Nauki ZSRR w Warszawie;

kiermasz wyrobów czeskich — zabawki, albumy, płyty, upominki, tkanina i ceramika.

Wojewódzki Dom Kultury

26 X, godz. 17 i 19.30 — Teatr W. Siemaszkowej w Rzeszowie — „Pieszo”.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawa: „Ceramika ludowa Uzbekistanu i Tadżykistanu”.

Towarzystwo Dramatyczne im. A. Fredry „Fredreum”

26 i 31 X, godz. 17 i 19 — Projekcja filmów wideo.
30 X, godz. 19 — A. Fredro „Damy i Huzary”.

Klub Techniki ZA „Mera-Polna”

26 i 28 X, godz. 17 — Szkołka szachowa.
26, 27 i 31 X, godz. 17 — Zajęcia komputerowe.
27 X, godz. 17.30 — Projekcja bajek dla dzieci.
29 X, godz. 18 — Dyskoteka.
31 X, godz. 19 — Wieczór płytowy.

Osiedlowy Dom Kultury „Kmiecie”

26 X, godz. 15-20 — Temat stołowy dla młodzieży.
27 X, godz. 17 — Klub przygody i rozrywki zaprasza dzieci na bajki oraz filmy.
28 X, godz. 17 — Szkołka szachowa; zajęcia komputerowe dla dzieci i młodzieży.

Kino „Bałtyk”

26-30 X — „Obywatel Kane” (USA, 15, seans I).
26-31 X — „Krótkie spacje” (USA, 12).
2-3 XI — „Krótkie spacje” (USA, 12).

Kino „Roma”

26-27 X — „Wierna rzeka” (pol., 15).
28-30 X — „Świadek mimo woli” (USA, 18).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

26 i 27 X, godz. 8 — Poranek filmowy — film pt. „Chłopcy z placu Broni”.
29 X, godz. 16 — „Młodzież swoim rówieśnikom” — koncert w wykonaniu zespołów amatorskich MOK i kapeli Cechowa Ferajna.

II wojewódzka wystawa pt. „Twórczość ludowa województwa przemyskiego — wieńce dożynkowe”.

Kino „Warszawa”

27-28 X — „Johann Strauss — niekoronowany król” (NRD, 12).
30-31 X — „Ucieczka w noc” (USA, 18).

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Kraszewskiego; ul. Konfederacka.
LUBACZÓW: ul. 9 Maja; **PRZEWORSK:** Rynek 20.
PRZEMYSŁ: stałe dyżurują apteki przy ul. Lelewela i Franciszkańskiej.

UCZNIOWSKIE PRZYPOMNIENIE

45 rocznicę ludowego Wojska Polskiego uczczono w I Liceum Ogólnokształcącym w Przemysku okolicznościową wystawą. Ekspozycje oraz serwis fotograficzny zgromadzili sami uczniowie oraz harcerze z przyszkolonego szczeblu im. gen. Karola Świerczewskiego, kierowani przez historyka Romualda Sabarańskiego. Nie jest to pierwsza tego typu ekspozycja w przemyskim liceum. Oprócz popularnych, wielokrotnie publikowanych, zdjęć — nie brakło również oryginalnych, kombatanckich dokumentów, elementów wyposażenia bojowego, medali, banknotów i innych ciekawych przedmiotów.

Fot. R. PAWŁOWSKI



70 — lecie KPP

40 — lecie PZPR

SYLWETKI DZIAŁACZY

Aleksander HENNER

Urodził się 3 XI 1911 r. w Przemyślu w rodzinie kupca — zegarmistrza. Po maturze (złożonej w miejscowym gimnazjum im. J. Słowackiego), w 1929 r. podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a w 1930 r. przeniósł się do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński.

W okresie studiów należał do Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom i Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Za wygłoszenie przemówienia na wiecu w Domu Robotniczym w Przemyślu, zorganizowanym przez Stronnictwo Ludowe, został 15 sierpnia 1935 r. aresztowany — przebywał w więzieniu kilka tygodni.

Po uzyskaniu dyplomu magistra praw, w 1936 r. powrócił do Przemyśla, gdzie rozpoczął aplikanturę adwokacką, nie rezygnując z rewolucyjnej działalności.

Po wybuchu wojny domowej w Hiszpanii, w kwietniu 1937 r. wyjechał z Przemyśla celem dołączenia do obrońców republiki. Dotarł tam dopiero w lipcu, po licznych perypetiach i dwukrotnych aresztowaniach przez policję austriacką i czechosłowacką. Po przeszkoleniu w bazie Brygad Międzynarodowych w Albacete przydzielono go do Kompanii ckm im. L. Waryńskiego w Batalionie im. J. Palafixa.

Zginął w swojej pierwszej bitwie 25 lub 27 sierpnia 1937 r. pod Villamayor de Gallego koło Saragossy.

Jan WĘGŁOWSKI

Urodzony 10 kwietnia 1883 r. w Kolbuszowej w rodzinie stolarza. Po ukończeniu szkoły ludowej zaczął terminować w warsztacie kowalskim. Gdy miał 21 lat, powołano go do służby wojskowej w austriackim 50 pułku piechoty w Rzeszowie. Uczestniczył w I wojnie światowej. Po zdemobilizowaniu, od 1919 r. rozpoczął pracę jako kowal na kolei w Przemyślu. W tym czasie wstąpił do PPS i Związku Zawodowego Kolejarzy, a w 1923 r. — do OM TUR. W tym też roku został przewodniczącym Komitetu Strajkowego Kolejarzy w Przemyślu.

Przez cały okres międzywojenny aktywnie uczestniczył w działaniach PPS. Jako przewodniczący ZZK brał też udział w manifestacjach i strajkach solidarnościowych organizowanych przez lewicę. Był prześladowany przez sanację.

W okresie okupacji pozostawał w kontakcie z walczącym podziemiem.

Po wyzwoleniu Przemyśla, w sierpniu 1944 r. uczestniczył w organizowaniu nowej administracji, został członkiem Zarządu Miasta, ławnikiem oraz przewodniczącym komisji mieszkaniowej.

Ponownie objął przewodnictwo Związku Zawodowego Kolejarzy.

W październiku 1948 r. wstąpił do PPR, a po Kongresie Zjednoczeniowym został członkiem PZPR. Przez cały ten okres pracował na PKP jako maister kowalski i brał czynny udział w życiu społeczno-politycznym miasta i regionu.

W 1965 r. przeszedł na emeryturę, nie zrezygnował jednak ze społecznej pracy w ZZK i partii. Odznaczony był m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Brązowym Krzyżem Zasługi.

Zmarł 29 września 1985 r. w Przemyślu.

Fabian ZAJĄC
pseud. „Jan”, „DuBois”

Urodził się 28 stycznia 1904 r. w Czelatycach w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu szkoły ludowej pracował jako najemny robotnik rolny. W 1927 r. wyjechał do Francji, gdzie pracował najpierw w kopalni rudy żelaza, a później w fabryce gumy w miejscowości Colombes. Tutaj po raz pierwszy zetknął się ze zorganizowanym ruchem robotniczym i związkowym. W 1934 r. wstąpił w szeregi Francuskiej Partii Komunistycznej — sekcji polskiej i CGT, będąc m. in. odpowiedzialnym za propagandę partii i udzielanie pomocy finansowej prześladowanym w kraju członkom KPP oraz walczącym w Hiszpanii dąbrowszczakom. Był również członkiem zespołu redagującego „Dziennik Ludowy”, przeznaczony dla polskich robotników.

Po zajęciu Francji przez hitlerowców, już pod koniec 1940 r. brał udział w akcjach bojowych i sabotażowych ruchu oporu. Po wojnie w 1946 r. wstąpił do PPR — komórki polskiej w Argenteuil, a w dwa lata później wrócił do kraju wraz z całą rodziną.

Rozpoczął pracę w PZGS w Jarosławiu jako magazynier, obejmując zarazem funkcję I sekretarza POP w zakładzie. Przez szereg lat był członkiem Komitetu Powiatowego PPR i PZPR oraz sekretarzem KG w Tywnoni i Wierzbnej, a także radnym. Wspólnie z miejscowymi ZSL-owcami założył w Tywnoni SKR.

Za swoją działalność odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami polskimi i francuskimi.

Zmarł 24 kwietnia 1988 r. w wieku 84 lat, pochowany został na cmentarzu w Maleniskach, gm. Pawłosiów.

AKW

W PRZEMYSKICH „PŁYTACH” STAWIAJĄ NA MŁODYCH

Wiele mówi się teraz o polityce kadrowej i roli, jaką w tych działaniach odegrać powinny organizacje partyjne. Różnie tym jednak bywa. Wiele zależy od aktywności członków PZPR, od ich umiejętności właściwego współdziałania z kierownictwami przedsiębiorstw, związkami zawodowymi, samorządami pracowniczymi itp.

Dobrym przykładem może tu być Podstawowa Organizacja Partyjna w Zakładach Płyt Piłśniowych w Przemyślu.

— Przyjęliśmy zasadę — mówi I sekretarz tej POP MARIAN BARGIEL — że typując ludzi do tzw. rezerwy kadrowej na stanowiska kierownicze — od mistrza, przez kierowników wydziałów, aż po dyrektora — stawiamy na młodych inżynierów i techników. Nie kierujemy się przy tym ich przynależnością partyjną, lecz jedynie talentem, fachowością i zdolnościami organizatorskimi...

To właśnie z inicjatywy POP w przemyskich „płytach” — w porozumieniu z Kołem ZSMP — znacznie poszerzono listę rezerwy kadrowej, a umieszczone na niej nazwiska nie pozostają tylko na papierze. Najlepszy dowód, że np. jeden

z młodych inżynierów (z tej właśnie listy) został niedawno zastępcą dyrektora i mimo stosunkowo krótkiego jeszcze stażu na tym stanowisku, dał się poznać jako „właściwy człowiek na właściwym miejscu”.

W ZPP wytworzyła się ponadto praktyka — jest to dzintelmeńska umowa między kierownictwem przedsiębiorstwa a organizacją partyjną — że przy awansowaniu pracowników, POP opiniuje ich kandydatury. Mając istotny wpływ na politykę kadrową w zakładach, członkowie partii są z nimi bardziej związani, żyją ich problemami.

Sekretarz Marian Bargiel jest zdania, że właśnie „polityka kadrowa jest teraz jednym z podstawowych nurtów w pracy Podstawowej Organizacji Partyjnej” — i dodaje, że „wpływa to na Jobbro przedsiębiorstwa i jego pracowników”, choć nie ukrywa, że „problemów do rozwiązania nadal jest sporo, a w obecnych, trudnych warunkach, nie sposób wszystkich rozwiązać”.

— U nas — powiada — trwa teraz na przykład remont ciągu produkującego płyty twarde. Chodzi o jak najszybsze jego zakończenie, bo nie trzeba dodawać, że

będzie to misło istotny wpływ na zwiększenie produkcji, a co za tym idzie, na zwiększenie zysku przedsiębiorstwa i — w rezultacie — także plac. Jeden z członków naszej POP jest np. odpowiedzialny za remont ważnego urządzenia tego ciągu produkcyjnego. Ponieważ wszyscy członkowie organizacji — podobnie jak cała załoga — są bardzo zainteresowani jak najszybszym przebiegiem remontu, wspólnie mobilizujemy się, by cel ten jak najrychlej osiągnąć...

Sekretarz Bargiel nie jest przesadnym optymistą, zna doskonale wszelkie trudności i uwarunkowania i nie chce przypisywać wszystkiego, co w zakładach dobre, wyłącznie kierowanej przez siebie organizacji. Powiada jednak, że „aktywność członków POP jest jednym z zasadniczych warunków postępu w przedsiębiorstwie. Aktywnością zdobywa się zaufanie załogi, a mając zaufanie, można nie tylko inicjować różne przedsięwzięcia, ale także skutecznie czuwać nad ich realizacją”. I chodzi mu o to, żeby taka właśnie zasada była w „płytach” urzeczywistniana na co dzień.

(m)

TEMAT NIE TYLKO NA DZIS

„PATRIOTYZM (gr.), postawa społ.-polit. oparta na zasadach miłości i przywiązania do ojczyzny, jedności i solidarności z własnym narodem, poczuciu więzi społecznej i wspólnoty kulturowej z innymi członkami narodu; forma ideologii nar. postulująca podporządkowanie i poświęcenie dążeń osobistych sprawom narodu i ojczyzny, jeżeli tego wymaga ich dobro”.

(Encyklopedia Powszechna PWN, t. 3, Warszawa 1975 r.).

Współczesne rozumienie patriotyzmu zakłada silne jego zabarwienie uczuciowe. Wiele się mówi o miłowaniu ojczyzny. Należałoby uznać to za aspekt pozytywny, niestety, odnosi się to tylko do aspektu postulatycznego. W sferze realizacyjnej bowiem obserwuje się inne postępowanie. Kolejne procesy systemu wychowawczo-edukacyjnego w zbyt małym stopniu uwzględniają rolę uczuć w wychowaniu. Zbyt mała i nadmierna fascynacja rozwojem cywilizacyjno-technicznym spowodowała odchodzenie od oddziaływań wychowawczych na sferę uczuciową młodzieży. Problemy te, z różnym nasileniem występują również w innych krajach socjalistycznych. Powoduje to poszukiwanie zastępczych form i środków przeżyć emocjonalnych, sprowadzających się do uczestnictwa w grupach narkotyzujących się, mistycystycznych, a nawet satanistycznych. Formą reakcji na niezaspokojenie potrzeb emocjonalnych jest społeczna pasywność — tzw. zamykanie się w sobie i ograniczenie aktywności do niezbędnego minimum.

Wydarzenia, jakie miały miejsce w Polsce w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych, obalily tezę o niemożliwości i nieprzydatności oddziaływań na emocje społeczne. Destrukcyjna działalność propagandowa, agitacyjna i edukacyjna politycznych organizatorów tych wydarzeń udowodniła niezbicie co można osiągnąć przez silne oddziaływanie na uczucia.

Należy zwrócić uwagę na występujące w ostatnim dziesięcioleciu zjawisko pewnej niekonsekwencji, a raczej rozbieżności między słowami a czynem. Zjawisko to ma w społeczeństwie polskim szerszy wymiar, dotyczący także innych sfer życia społecznego. Powszechna — na przykład — jest świadomość potrzeby rzetelnej pracy i równie powszechna znana jest jej niska efektywność. Akceptowane są zasady współczesnego życia społecznego, uwypuklające życzliwość, bezinteresowność, uczciwość, a życie przynosi codziennie zbyt liczne przykłady zachowań przeciwnych. Również powszechne deklarowanie wiary, nie zawsze idzie w parze z rzetelnym wypełnianiem jej nakazów.

Przez wiele lat rytm rozwoju historycznego Polski wyznaczały czyny zbrojne, a nie spokojna, rzetelna praca. Z należytym szacunkiem odnosimy się do bohaterskich zrywów poprzednich pokoleń. Staramy się również wysoko cenić zaangażowanie społeczeństwa w zryw odbudowy kraju po II wojnie światowej. Należy jednak wyraźnie stwierdzić, że czas zrywów już minął. Pora uświadomić sobie tę prawdę. Pokojowy rozwój naszego kraju na przełomie XX i XXI wieku, nie wymaga heroizmów, chyba, że zaistniałaby sytuacja zagrożenia po-

koju i bezpieczeństwa. Miejsce zrywu winna zająć codzienna, rzetelna i wysokowydajna praca. Sięgnąć trzeba szerzej do dobrych przykładów etosu pracy robotnika, chłopca, a nawet urzędnika. Należy bardziej ufać ludziom przełamującym opory, rutynę i samozadowolenie, skłonnych do ryzyka i biorących osobistą odpowiedzialność za efektywność pracy zarówno w organizacjach społeczno-politycznych, urzędach, jak i jednostkach gospodarki społecznej. Taka jest potrzeba obecnego czasu i przyszłości społeczeństwa.

Należy też podnosić rzetelną wiedzę historyczną, ekonomiczną i polityczną społeczeństwa. Ale upowszechniając wiedzę historyczną w patriotycznym wychowaniu społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, należy wyjść poza zawężone treści związane z wydarzeniami do zakończenia II wojny światowej. Przecież późniejszy okres to dla wielu już pokoleń Polaków także historia. Dla starszych są to efekty ich własnej pracy, której trud ulega zapomnieniu, dla młodych jest to stan zastany, niejako naturalny. Błędne wydaje się nauczanie i interpretowanie historii Polski Ludowej zbyt jednostronnie, dzielenie na etapy wyznaczone przez kryzysy. Błędne jest również jednokierunkowe — wręcz fascynacja — zapatrzenie się na Zachód i dostrzeganie go wyłącznie przez pryzmat dobrobytu. Nie kwestionując znacznie wyższego poziomu życia w wielu krajach, należy jednak szerzej wyjaśniać, że — poza kolonializmem — podstawowym źródłem tego stanu jest wieloletnia, a nawet wielowiekowa, maksymalnie wydajna i rzetelna praca.

Nie można też nie zwrócić uwagi na stosunek patriotyzmu do własności społecznej. Efektami obiektywnych uwarunkowań oraz zaniedbań wychowawczych i niewłaściwości w organizacji pracy są nie tylko zjawiska obojętności na marnotrawstwo czy niską jakość, lecz brak troski o przedmioty i obiekty użyteczności publicznej i przyrodę. Obecny stan nie jest powodem do dumy.

Terażniejszość i przyszłość naszego kraju wskazują na potrzebę snucia refleksji, czy współczesny patriotyzm należy interpretować wyłącznie jako zespół wartości i norm społecznych wobec spraw najważniejszych, podstawowych? Czy zaszczytnym mianem patriotów określać należy tylko osoby, które dokonały czynów bohaterskich, wzniosłych, czy też określenie to można także rozszerzyć na tych, którzy godnie wypełniają swoje obywatelskie powinności?

TADEUSZ MAJCHER
MAREK DŁUGOSIELSKI

RUCH ZAWODOWY — JAKI JEST

Niedawne wystąpienie Rady OPZZ z wnioskiem o wotum nieufności dla rządu, oświadczenie i późniejsze rozmowy gen. Czesława Kiszcza z przedstawicielami różnych ugrupowań społecznych i zawodowych, zapowiedź zorganizowania „okrągłego stołu” oraz inne, ważne społecznie wydarzenia sprawiły, że zainteresowanie ludzi pracujących zawodowo rośnie. Nic więc dziwnego, że w siedzibie przemysłowego WPZZ zorganizowano dyskusję, w trakcie której mówiono o kondycji związków zawodowych w naszym województwie i o głównych kierunkach związkowej działalności na najbliższy okres. W rozmowie uczestniczyli: ze strony WPZZ — jego przewodniczący Stanisław Mach, wiceprzewodniczący Wiesław Podolak (pełniący jednocześnie funkcję przewodniczącego Związku Zawodowego w Oddziale Wojewódzkim RSW Prasa-Książka-Ruch) i sekretarz Zbigniew Mazurek; zakładowe organizacje związkowe reprezentowali ich przewodniczący: Maria Rabiej z Zakładów Mięśnych w Przemysłu, Henryk Gąsiorowski z ZA „Mera-Polna”, Zbigniew Mirski z „Elbudu” i Ryszard Hawryłyk z „Faniny”. A oto co powiedzieli oni w interesującej nas sprawie.

MARIA RABIEJ: — Pozycja związku w naszym zakładzie u-macnia się w sposób widoczny. Dzieje się tak m. in. dlatego, że nie ciągniemy do nas ludzi — jak to się mówi — na siłę. Przychodzą sami, zwłaszcza nowo przyjmowani do pracy. My ze swej strony działamy na rzecz całej załogi, niezależnie od tego, czy ktoś jest, czy też nie jest członkiem związku. Ostatnio wzrosła dyscyplina pracy, poprawiły się też jej wyniki, co pozwoliło na dokonanie podwyżek płac. Dzięki ściślejszej współpracy z WPZZ mogliśmy w roku bieżącym wystąpić pewną ilość dzieł naszych pracowników na wakacje do ZSRR w ramach wymiany kolonijnej. Tak więc, pewne osiągnięcia mamy i ludzie to właściwie oceniają.

Załoga obawia się natomiast o los zakładu, w którego bezpośrednim otoczeniu lokalizowane jest budownictwo mieszkaniowe. Zakład nasz, ze względu na swą specyfikę, wymaga określonej strefy ochronnej. Jeśli ta strefa zostanie zabudowana, to czy nie spotka nas los Zakładów Rybnych? I jeszcze jedno. Jeśli WPZZ ma sprostać oczekiwaniom poszczególnych związków, to musi uzyskać osobowość prawną. W tej mierze istnieje w przepisach istotna luka, której

wypełnienie leży w żywotnym interesie ruchu związkowego.

ZBIGNIEW MAZUREK: — Swoliste niedowartościowanie WPZZ wynika nie tylko z braku osobowości prawnej. Chodzi też o niedoskonały system tworzenia funduszu i finansowania naszej działalności. Wystarczy powiedzieć, że obecnie nie możemy pozwolić sobie na zatrudnienie radcy prawnego, a co to oznacza w sferze ochrony prawnej interesów pracowniczych — nie muszę chyba wyjaśniać.

WIEŚLAW PODOLAK: — Mówiąc o stanie kondycji związków zawodowych nie należy zawęzić tego zagadnienia tylko do spraw wewnętrzzakładowych. Jako ruch związkowy mamy na względzie również szeroko pojęty interes społeczny. Wyrazem tego jest m. in. utworzenie przy WPZZ społecznego komitetu wspierania budowy i wyposażenia Szpitala Wojewódzkiego. Zebraliśmy już na ten cel 2,3 mln złotych, ale jest to dopiero początek. Wydrukowaliśmy cegiełki na kwotę 75 mln złotych, które rozprowadzamy sukcesywnie wśród załóg zakładów pracy. Zamierzamy jeszcze w tym roku zwrócić się do odpowiednich czynników o przedłożenie nam szczegółowej listy potrzeb szpitala, które będziemy — w miarę na-

szych możliwości — dofinansowywać. Wspomniana już przez koleżankę Rabiej wymiana grup kolonijnych objęła w bieżącym roku 200 dzieci, a w roku przyszłym planujemy podwojenie tej liczby.

Związki zawodowe popierają także różne akcje i działania społeczne, jak chociażby budowę krytej pływalni w Przemysłu. Na ten cel m. in. RSW przeznaczyła z podziału zysku 100 tys. złotych. Podobnie działają inne zakłady. Chodzi jednak o to, ażeby w przyszłości takie społeczne przedsięwzięcia jak sztuczne lodowisko czy wspomniana pływalnia, były dobrze przemyślane, a ich projekty skonsultowane m. in. ze związkowcami. Okazuje się bowiem, że ludzie pracy wspierają finansowo daną inwestycję, a po jej zakończeniu nie spełnia ona pod wieloma względami społecznych oczekiwań. Tak było z lodowiskiem i tak będzie prawdopodobnie z pływalnią, której zarówno lokalizacja, jak i wymiary, są mocno krytykowane w wielu środowiskach pracowniczych. Jako WPZZ nie udzieliłmy w przyszłości wsparcia żadnym tego typu inwestycjom, jeśli nie zostaną one we właściwym czasie z nami skonsultowane.

Widzimy też konieczność podjęcia w przyszłości budowy ośrodka rekreacyjno-wypoczynkowego, który byłby wykorzystywany m. in. do celów wymiany kolonijnej. Jest to jednak sprawa trudnej dziś do określenia przyszłości.

ZBIGNIEW MIRSKI: — Jeśli chodzi o tak szeroko dyskutowane ostatnio zagadnienie pluralizmu, to powiadamy — tak, ale w ramach jednego związku w jednym zakładzie, a więc nie tyle pluralizm form i struktur, ile — poglądów i stanowisk w określonych sprawach. Chodzi o to, ażeby każdą opinię, każde stanowisko związków wypracowywać w toku szczerzej i nieskrępowanej wymiany poglądów, ażeby żaden punkt widzenia — jeśli się okaże słuszny — nie był przemilczany bądź odrzucony. O taki pluralizm nam chodzi. Nie może natomiast być mowy o pluralizmie wiodącym w prostej linii do podziałów załóg na różne związki w ramach tego samego zakładu pracy. Prowadziłoby to do niekorzystnej rywalizacji o to, kto więcej zdoła uszczknąć ze wspólnego dobra, kosztem interesu zakładu pracy i społeczeństwa jako całości.

W naszym zakładzie prowadzimy rozmowy z nowo przyjmowanymi pracownikami, którzy mają pełną możliwość wypowiedzenia się czy chcą, czy też nie chcą wstąpić do związku. Wielu wstępuje, część się zastanawia i przychodzi później. W obecnej sytuacji chronimy mocno wynagrodzenia pracowników i nie ukrywam, że powoduje to często zarzuty pod naszym adresem, że zajmujemy się nadmiernie sprawami płacowymi. Ci, którzy nam to zarzucają, zapomnieli jakby skąd wywodzi się ruch związkowy i do jakich celów został powołany.

Najłatwiej jest stanąć na boku i w każdej sprawie mówić „nie”. Trudniej natomiast jest porządkować pewne sprawy, zmieniać je na lepsze. Jako ruch związkowy uważamy, że nawet krytyka i ostre ścieranie się poglądów musi prowadzić do tworzenia nowych wartości i w tym upatrujemy m. in. istotę pluralizmu związkowego, a nie w formach organizacyjnych i strukturalnych.

WIEŚLAW PODOLAK: — Żądanie pluralizmu w znaczeniu wielości związków w jednym zakładzie pracy, jest żądaniem ludzi, którzy sami nie wiedzą dobrze czego chcą.

STANISŁAW MACH: — Nie byłbym przeciwny drugiemu związkowi w zakładzie, gdyby nie pewne „ale”. Otóż nasz program jest tak wszechstronny i bogaty, że każdy dalszy związek — obok już istniejącego — nie mógłby robić niczego innego, niż my robimy do tej pory. W takiej sytuacji powstałaby swoista przepychanka, której skutki nie są trudne do przewidzenia.

WIEŚLAW PODOLAK: — Wtedy każdy dyrektor musiałby działać na rzecz zaspokojenia żądań dwóch związków, które to żądania wzajemnie by się wykluczały. Proszę tylko pomyśleć, co by z tego wyszło?

STANISŁAW MACH: — I to jest dla nas związkowców zadanie, abyśmy robili wszystko na rzecz realizacji naszych programów. Można oczywiście, a nawet trzeba — zastanawiać się nad doskonaleniem naszej działalności, nad pewną korektą struktur. Warto chyba zmienić odpowiedni zapis ustawy uzależniający uruchomienie etatu związkowego w zakładzie pracy od ilości zatrudnionych, na rzecz ilości należących do związku. Miałoby to pewne znaczenie motywacyjne, ale jest to jeszcze sprawa do dyskusji. Obecnie chodzi o to, aby mając na uwadze systematyczny rozwój związków zawodowych — działać na rzecz doskonalenia ich programu w interesie ludzi pracy.

RYSZARD HAWRYŁYK: — Jeśli chodzi o samą ideę „okrągłego stołu”, to ludzie uważają, że bez względu na jego skład winien on się skoncentrować nad wyprowadzeniem naszej gospodarki z trudnej sytuacji w jakiej się ona znajduje. To jest dzisiaj najważniejsze. My, jako związkowcy, działamy w poszczególnych zakładach na rzecz ogółu, bez podziału załóg na przynależnych do takiego czy innego związku.

HENRYK GĄSIOROWSKI: — Sytuację w zakładzie mamy dobrą. Wpłynęło na to m. in. uregulowanie spraw płacowych. Obecnie ludzie czekają na to, co zrobi premier Rakowski, jakie będą decyzje nowego rządu. Czy zostanie zahamowana inflacja, czy poprawi się organizacja pracy, czy pracownicy nasi będą musieli nadać z dużych kawałków metalu wytaczać drobne detale itp.

Musimy też w poszczególnych związkach zająć się bardziej sprawami kultury robotniczej. W tej dziedzinie niezbędne jest planowe działanie na szczeblu WPZZ, ale także na szczeblu federacji i OPZZ. Jeśli zaś chodzi o pluralizm, to uważam, że w jednym zakładzie może skutecznie działać tylko jeden związek. Mądre decyzje jednego związku będą zawsze akceptowane przez wszystkich, niepotrzebny jest w tym celu żaden pluralizm form i struktur.

ZBIGNIEW MIRSKI: — W najbliższej przyszłości musimy rozszerzyć płaszczyznę naszego oddziaływania poprzez podjęcie szerokiej współpracy nie tylko z dyrekcjami i organizacjami partyjnymi, lecz także z pozostałymi organizacjami społecznymi i młodzieżowymi działającymi w zakładach. Do tej pory nie uwzględnialiśmy tego dostatecznie w naszej działalności.

ZBIGNIEW MAZUREK: — Jest to założenie słuszne, bo np. ludzi młodych zbyt mało jest w naszych szeregach. Nie wypracowaliśmy do tej pory skutecznego systemu pracy z młodymi, przy czym nie chodzi nam o schlebienie im, lecz o jednoznaczne podkreślenie faktu, że młodzi stanowią „drugą zmianę”, z którą wszyscy wiążemy tak wielkie nadzieje, nie tylko w działalności związkowej.

Notował JERZY MAKARA

KANTATA BUDOWLANA NA DWA GŁOSY

(Dokończenie ze str. 1)

kowałbym o 50 proc. Za dużo jest w budownictwie urzędników. W biurach siedzą fachowcy, którzy zamiast pracować w swoim zawodzie, przewracają papierki i popijają herbatę. Inna rzecz, że po takim „stażu” to teraz nie chciałoby im się wracać już na budowę. Bo tu jest naprawdę bardzo ciężka praca, dlatego ludzie nie za bardzo się do niej garną. Mówi się wiele o reformie gospodarczej. Powiem szczerze — ja jej nie czuję. Np. w kiepskich firmach niektórzy zarabiają lepiej, niż w porządnym, dobrze prosperującym. U nas nie można prowadzić właściwego rachunku ekonomicznego, chociażby dlatego, że ceny materiałów zmienia-

ją się tak szybko...

K.G.: — Za moich czasów nie słyszałem o żadnej reformie. Jak coś w mojej firmie szło nie tak, jak należy, to ja sam musiałem to „reformować”. Robota musiała iść i ludzie musieli się starać, bo jak ktoś przyszedłby np. pijany, to... szedł spać i tracił dniówkę. A wypłacałem raz w tygodniu, w każdą sobotę.

M.S.: — Są ludzie w przedsiębiorstwach, którym zależy na pracy, są ze swoją firmą związani, wiedzą, że mogą od przedsiębiorstwa coś w zamian otrzymać, np. mieszkanie, czy wyjazd na zagraniczny kontrakt. Ale, moim zdaniem, dobra praca zależy przede wszystkim od sumienia człowieka. Ja np. „lewusów” nie trzymam na

budowie. Tylko jest jeszcze inna strona medalu. Są tacy, którzy idą na prywatne budowy, biorą wielokrotnie wyższe wynagrodzenie, często mają tam też całodienne utrzymanie i nie płacą podatków. To także jest jeden z nonsensów, ponieważ firma państwowa buduje w sumie taniej, niż prywatna... Pytał pan także o tempo budowy. Myślę, że teraz buduje się mimo wszystko szybciej, niż to dawniej bywało.

K.G.: — Kiedy jeszcze pracowałem u Szajny, stawialiśmy trzy 2-piętrowe budynki przy ul. Barskiej (obecnie Waryńskiego). Stan surowy jednego budynku osiągnęliśmy w cztery miesiące, a pracowało 10 ludzi. Tydzień — wykop fundamentów, następny tydzień szalunki i

zabetonowanie fundamentów, kolejny tydzień — piwnice i betonowy strop nad nimi, potem mury parteru, dalej szalunki, zbrojenie i strop betonowy na parterze. I tak aż do dachu. Po każdej kondygnacji trzeba było trochę odczekać, aż przeschnie strop, ale w tym czasie robiło się na innej budowie. Bywało, że cały budynek gotowy był w ciągu roku. A przecież większość to była ręczna robota. Mieliśmy tylko betoniarke i windę, ale cegły nosiło się w „kozach”, w takich drewnianych przyrządach, na plecach, a pracujące z nami dziewczyny nosiły wapno w szalikach, po sztagach, czyli takich pomocach...

M.S.: — Ważne jest zarządzanie na budowie. Wiele zależy

od kierownika, któremu musi zależeć na pracy, musi on sobie wszystko należycie przygotować, bo inaczej tempo natychmiast spada. Ale żeby mu zależało, powinien czuć, że jest doceniany, otrzymywać odpowiednie wynagrodzenie, stosowne do włożonego wysiłku, zaangażowania. A u nas to jest tak, że czy ktoś jest dobry, czy zły — pobory ma prawie takie same...

K.G.: — Teraz, to ja powiem panu szczerze — nie wzięlbym już żadnej roboty, nie tylko ze względu na wiek. Bo jak na przykład nie ma z czego robić, gdyż brakuje materiałów, to po co podpisywać umowę? Żeby się potem z niej nie wywiązać? To nie jest w stylu starych budowlanych...

Not. JAN MISZCZAK

KU NIEPODLEGŁOŚCI

(IV)

Nadzieje na odrodzenie państwa

Początek polsko-ukraińskich zmagani w regionie

SPRAWA POLSKA w czasie I wojny światowej w deklaracjach państw walczących przewijała się coraz intensywniej. 14 VIII 1914 r. naczelny dowódca wojsk rosyjskich Mikołaj Mikołajewicz wydał manifest głoszący odrodzenie państwa polskiego pod berłem cara rosyjskiego; akt zapowiadający utworzenie państwa polskiego z ziem Królestwa Kongresowego, 5 XI 1916 r. wydały Niemcy i Austro-Węgry; Francja wypowiedziała się za niepodległym państwem polskim 27 XII 1917 r., a Anglia 5 I 1918 r.; prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w trzynastym punkcie swego orędzia (wydanego 8 I 1918 r.), opowiedział się za odbudową państwa polskiego, w skład którego miały wejść ziemie zamieszkałe przez Polaków; 29 sierpnia 1918 r. Rada Komisarzy Ludowych unieważniła wszystkie traktaty rozbiorowe, jakie zawarła Rosja carska...

Więści o stosunku państw walczących do naszej sprawy budziły nadzieje Polaków.

KONIEC PAŹDZIERNIKA 1918 R. BYŁ DLA PAŃSTW CENTRALNYCH OKRESEM PEŁNEGO ROZKŁADU. Na gruzach upadającej monarchii Habsburgów powstawały nowe państwa. 28 X 1918 r. ogłoszono w Pradze powstanie Czechosłowacji, 29 X w Zagrzebiu utworzono Jugoslawię, a jeszcze wcześniej, bo 25 X — Węgry postanowiły uniezależnić się od Austrii. Wiadomości o powstaniu państw narodowych powodowały ucieczkę żołnierzy poszczególnych narodowości do rodzinnych domów. W regionie przemyskim, podobnie jak w innych krajach monarchii austro-węgierskiej, ucieczki te, początkowo nieliczne, przekształciły się w masowe. Udający się na dworce kolejowe żołnierze zabierali z magazynów wojskowych wszystko co tylko było można, sprzedając ludności cywilnej zrabowane towary, a nawet broń i amunicję. Wypadki te miały miejsce w Jarosławiu, Przemysłu, Radymnie, Sanoku.

Przygotowania do przejęcia władzy przez Polaków w Galicji uległy komplikacjom z uwagi na politykę wojskowych władz austriackich, które ścigały pułki składające się z Ukraińców do Galicji Wschodniej, podczas

gdy jednostki polskie przenoszono do innych krajów monarchii. Ścigano też do Galicji Wschodniej Legion Ukraiński.

We wschodnich powiatach regionu większość mieszkańców miast — to byli Polacy. I tak np. w Borysławiu Polacy stanowili 41 %, Ukraińcy zaś 13 %, a Żydzi 44 % ogółu mieszkańców. W innych miejscowościach kształtowało się to odpowiednio: Drohobycz — 32 %, 24 %, 44 %; Cisna — 40 %, 32 %, 28 %; Chyrow — 43 %, 23 %, 35 %; Jarosław — 51 %, 12 %, 37 %; Lubaczów — 32 %, 32 %, 36 %; Lesko — 27 %, 11 %, 61 %; Przemysł — 48 %, 22 %, 30 %; Sambor — 55 %, 13 %, 32 %; Sanok — 48 %, 9 %, 42 %; Zagórz — 61 %, 25 %, 14 %. W wioskach leżących na wschód od Sanu sytuacja była dla Polaków niekorzystna, gdyż w większości z nich Ukraińcy stanowili przewagę.

PRZYGOTOWANIA DO OBJĘCIA WŁADZY PROWADZONE PRZEZ POLAKÓW I UKRAIŃCÓW WIAZAŁY SIĘ Z DWOMA OSRODKAMI POLITYCZNYMI — polskim w Krakowie, gdzie 28 października 1918 roku powstała Polska Komisja Likwidacyjna (PKL) pragnąca objąć władzę w całej Galicji, natomiast we Lwowie 19 października powstało Ukraińskie Zgromadzenie Konstytucyjne, postulujące utworzenie z Galicji Wschodniej (po San) i Lemkowszczyzny, Bukowiny i północnych Węgier — państwa ukraińskiego. Wzywano Polaków i Żydów tam zamieszkałych do wybrania (osobno) reprezentantów do Ukraińskiej Rady Narodowej.

W tej sytuacji Polacy przystąpili do przygotowywania swych oddziałów, by uciec Ukraińców i wcześniej przejąć władzę w Galicji Wschodniej. Przygotowania te objęły region przemyski. Sytuacja w regionie komplikowała się tym bardziej, że siły, którymi mogli dysponować Polacy, były niewielkie, a ponadto istniały rozbieżności między poszczególnymi polskimi partiami, co odbiło się ujemnie na koordynacji działań tajnych organizacji zbrojnych.

W Przemysłu reprezentantem Rady Regencyjnej był generał Stanisław Puchalski, powołany przez nią na naczelnego dowódcę polskich sił zbrojnych w Galicji. Dysponował on sztabem, lecz nie

posiadał wojska, a polskie organizacje wojskowe i partie polityczne odmawiały uznania Rady Regencyjnej, a tym samym uznania generała Puchalskiego, czyniąc mu trudności w zorganizowaniu wojska.

Wzrost nastrojów niepodległościowych szedł w parze ze wzrostem ogólnego niezadowolenia z rosnącej drożyzny, braku opału, a nawet głodu panującego, we wsiach i miastach. Szerzyło się paskarstwo i spekulacja, co — przy dominującej roli Żydów w handlu — kierowało przeciw nim ogólną niechęć społeczeństwa. We wsiach chłopcy dokonywali samowolnie wycieku drzew w lasach dworskich, wykopywania dla swych potrzeb ziemniaków i buraków z pól dworskich. W powiecie cieszanowskim doszło w wielu wioskach do zaburzeń przeciwko księżom grekokatolickim, nauczycielom i sołtysom, których chłopcy osądzili, że pragną nawrócić do pańszczyzny. Wynikało to z wydanych przez władze austriackie zarządzeń dotyczących obowiązku pracy mieszkańców wsi na rzecz dworów, które dostarczały wojsku żywności.

WĘŚCI O REWOLUCJI W ROSJI I PROPAGANDA SZERZONA PRZEZ POWRACAJĄCYCH SIĘ Z NIEMCÓW ROZYJSKIEJ ŻOŁNIERZY SPOTYKAŁY SIĘ Z PRZYCHYLNYM PRZYJĘCIEM WŚRÓD CHŁOPÓW, posiadających karłowate gospodarstwa, spoglądających z zawzięcia na majątki ziemskie dziedziców. Drożyzna i podle warunki życia wielu rodzin na wsi i w mieście nie zmieniły stosunku do ziemi, do znajdującej się na skraju niedzi ludzi. Większość z nich nie poczuwała się do obowiązku niesienia pomocy głodującej ludności, wywołując u niej rosnącą niechęć, a nawet nienawiść. W miastach, na tle pogarszającego się położenia materialnego robotników i urzędników, doszło do strajków o charakterze ekonomicznym. Rosła namiętność społeczna, wzrastały nastroje rewolucyjne i patriotyczne. W upadku monarchii Habsburgów i powstaniu państw narodowych wielu ludzi unatrutowało możliwość poprawy egzystencji materialnej.

Koniec października był okresem zupełnego chaosu. Rozpad państwa Habsburgów stał się faktem.

ORGANIZACJE NIEPODLEGŁOŚCIOWE POLSKIE PRZYSTĄPIŁY DO ROZBRAJANIA ŻOŁNIERZY I POLICJANTÓW AUSTRIACKICH.

W Jarosławiu na wieść o powstaniu PKL, organizacja narodowa przystąpiła do przejmowania władzy. Nie posiadała jednak żadnej siły zbrojnej, mogącej zapobiec rabunkom magazynów wojskowych i koszar, które opuszczali żołnierze. Utworzono więc (31 października) Gwardię Narodową, w której skład weszli członkowie POW, liczni uczniowie gimnazjów i kolejarze (większość mężczyzn zdolnych do noszenia broni przebywała w wojsku austriackim). Gwardia obsadziła swymi posterunkami dworzec kolejowy, magazyny wojskowe, pocztę. Patrole kontrolowały ulice miasta, a gimnazjaliści (nie więksi czasem od karabinów) rozbijali na ulicach i dworcach kolejowym podążających do domów żołnierzy. Na budynkach miasta powiewały biało-czerwone flagi. Następnego dnia na murach Jarosławia została rozlepiona odezwa or-

ganizacji narodowej miasta o przejęciu władzy, oddaniu komendy wojskowej mjr. Aleksandrowi Krajewskiemu i przyjmowaniu zapisów do wojska polskiego w budynku „Sokola”. Odezwa informowała o przyłączeniu Galicji do niepodległego państwa polskiego.

W Przeworsku (29 października) członkowie POW rozbili na stacji kolejowej czterech żołnierzy austriackich konwojujących dezertorów. W ten sposób zdobyto pierwsze karabiny, przy pomocy których kontynuowano rozbieranie w mieście. Akcją kierował ppor. Stanisław Michał Graf, legionista, członek POW, posiadający kontakty z POW w Krakowie. On to stanął na czele organizującego się w mieście wojska polskiego.

Tak w Jarosławiu, jak i w Przeworsku, znakiem identyfikacyjnym były biało-czerwone opaski, noszone z dumą przez powstałe oddziały milicji. Na budynkach przeworskich zatknęto biało-czerwone sztandary, powiewały one przy wejściu do ratusza i na jego wieży, obwieszczając, że miasto jest znów w wolnej Polsce.

Polacy przejęli też władzę w innych miastach regionu. W Borysławiu oficerowie legionowi zorganizowali liczący około 200 osób oddział składający się z robotników i uczniów gimnazjum, który utrzymał się w mieście do 8 listopada, kiedy to — pod naciskiem pacyfistycznie nastawionej ludności polskiej i oddziałów ukraińskich — wycofał się z miasta. Sambor opanowała grupa uczniów gimnazjum pod dowództwem swego profesora. 2 listopada miasto zostało otoczone przez pospolite ruszenie Ukraińców. W wyniku pertraktacji zawarto umowę, w oparciu o którą utworzono komitet zarządzający, składający się z Polaków, Ukraińców i Żydów oraz podobną milicję. Stan ten trwał do 5 listopada, kiedy to Ukraińcy rozbili milicjantów polskich i przejęli władzę. Nieudaną próbę objęcia władzy przez Polaków, podjęto w Drohobyczu. W Lesku utworzono trójnarodową milicję, która podzieliła los milicji o podobnym składzie w Samborze i Chyrowie. W Zagórz i Chyrowie istniała milicja trójnarodowa do 7 listopada. W Sanoku władzę przejęli Polacy, natomiast Ukraińcy proklamowali wprowadzenie na wiecu przyłączenie powiatu sanockiego i leskiego do utworzonej we Lwowie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL), ponieważ jednak Sanok znajdował się w rekrach polskich, starostwo ukraińskie zorganizowano w Wisłoku Wielkim. Część Ukraińców z powiatu sanockiego i leskiego zwołała konferencję w Łukowie, protestując przeciwko przyłączeniu tych powiatów do Ukrainy i rozpoczęciu z Polakami walki bratobójczej. Przemyscy Ukraińcy posiadali wpływy w wojskowej jednostce austriackiej w Żurawicy, gdzie służyło wielu żołnierzy ukraińskich. Stormowali więc w niej (29 października) batalion szturmowy mający opanować Przemysł w dniu Święta Zmarłych. Powiadomiony o tym generał Puchalski (dowódca twierdzy) skierował do Żurawicy oddział Węgrów, aby przywrócić dyscyplinę. Spowodowało to dzika demobilizację pułków ukraińskich, których żołnierze rozbiegli się do domów. Zniweczono więc zostały na razie ukraińskie plany opanowania miasta.

Dr ZDZISŁAW KONIECZNY

SÓL ATTYCKA

(plotki, anegdotki)

Ludwik Veron, dyrektor wielkiej opery w Paryżu, był człowiekiem, któremu się życie dobrze układało i który miał w ogóle szczęście do wszystkiego. Pewnego dnia redaktor jednego z codziennych pism francuskich pan Sant Ange, poprosił go listownie o pożyczanie 500 franków. Prośbę swą wyraził w formie:

„Byłbym Ci bardzo wdzięczny, gdybyś mógł pożyczyć tę sumę. Ty masz w życiu tyle szczęścia, że przypuszczalnie zwrócę Ci pieniądze”.

Veron, szczerze ubawiony, oczywiście pożyczył.

— *** —

Słynny komediopisarz Tristan Bernard był wielkim śpiochem. Któregoś wieczora przodem bardzo ważnym spotkaniem, rzekł do swego służącego:

„Jutro obudzisz mnie o siódmej, tylko nie zapomnij, bo byłby skandal, gdybym się spóźnił”. A po chwili namysłu dodał: „Lecz gdybym do ósmej nie wstał, to obudz mnie dopiero o dwunastej”.

— *** —

Kancelarz Bismarck przybył pewnego dnia do domu oblakanych w Berlinie w osobistej sprawie do ordynatora. W progu zwrócił się do lokaja ze słowami:

„Proszę zameldować hrabięgo Ottona von Bismarck”.

Lokaj przypuszczając, że ma do czynienia z przyszłym pacjentem chorym na manię wielkości, odrzekł:

— Pan hrabia będzie laskaw do salonu, tam oczekują Napoleon Bonaparte i Aleksander Macedoński.

— *** —

Na pewnym wytwornym przyjęciu paryskim mówiono o życiu przyszłym, o raju i o piekle. Każdy wygłaszał swoje zdanie, tylko pisarz Tristan Bernard milczał.

— A pan nam nic nie powie w tak poważnej kwestii? — zagadnęła go sąsiadka.

— Owszem, laskawa pani — rzekł humorysta — chciałbym iść do raju przez wzgląd na klimat, lecz piekło musi być o wiele przyjemniejsze ze względu na towarzystwo.

— *** —

Ktoś niedyskretny zapytał kiedyś Aleksandra Dumasa — syna, czym się teraz zajmuje.

— Widzi pan — zamyślił się słynny pisarz — hm... zapuszczam brodę.

Wybrała P. Z. G. ORZELSKA



O średnim szkolnictwie medycznym w Przemyślu napisano już tyle, że nie sposób tematu tego poszerzyć czy wzbogacić. Jeśli go jednak podejmuję, to wyłącznie dlatego, że do każdego, najbardziej nawet znanego faktu życia dopisuje wciąż nowe zdarzenia, a ludzkie wzruszenie — jeśli tylko jest szczere — zawsze zasługuje na odnotowanie.

Fakty natomiast (o wzruszeniach będzie później) są następujące. Oto upłynęło 25 lat od utworzenia w Przemyślu — na bazie 2-letniej Szkoły Pielęgniarskiej — LICEUM MEDYCZNEGO PIELEGNIASTWA, wchodzącego obecnie w skład Zespołu Szkół Medycznych. Skoro jesteśmy przy faktach, to odnotujmy też, że przed kilkunastoma dniami absolwentki pierwszej w dziejach tegoż liceum klasy maturalnej, spotkały się na zjeździe koleżeńskim w dwudziestolecie złożenia egzaminu dojrzałości.

W tym miejscu można by już przejść do opisu lez radości i wzruszeń, gdyby nie szara rzeczywistość szkoły „cisnąca się pod pióro” i nie dająca się w żaden sposób obejść ani pominąć. Poświęćmy jej zatem nieco uwagi.

Mgr **Teresa Dziób**, kierująca Zespołem Szkół Medycznych; sprawy liceum postrzega w kontekście całokształtu problemów, z którymi styka się na co dzień. Najważniejszy z nich to baza. Szkoła rozmieszczona jest w trzech obiektach: przy ulicy Słowackiego, Wybrzeżu Kościuszkowskim i na Wodnej. Dla prawie setki personelu pedagogicznego i około 800 słuchaczy (tak, słuchaczy, bo jest też kilka „rodzynek”) stanowi to istotne utrudnienie. Na wykłady i ćwiczenia trzeba biegać niemal po całym mieście. Traci się czas, cierpi na tym również możliwość koncentracji, tak niezbędnej w procesie dydaktycznym.

Podobnie ma się rzecz z praktykami, które uczniowie odbywają w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, Zespole Opieki Zdrowotnej i Jednospecjalistycznym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Zurawicy. Wszystko to wymaga niezwykle precyzyjnego zaplanowania i bieżącej koordynacji, aby nie powstał zwyczajny mętlik.

Ale na tym nie kończą się problemy. Podobnie jak większość placówek oświatowych w mieście i województwie — Zespół Szkół Medycznych cierpi na brak środków na remonty i modernizację obiektów, nie ma też wykonawstwa i wielu innych jeszcze rzeczy, których wymieniać nie będę, a bez których funkcjonowanie każdej szkoły jest niezwykle trudne.

Są też kłopoty wynikające niejako ze specyfiki szkolnictwa medycznego. — Młodzież nasza — mówi pani dyrektor — powinna być sprawna, a zajęcia z wychowania fizycznego prowadzimy w nie przystosowanej i niewymiarowej sali. Nie ma też gdzie prowadzić zajęć SKS. Albo inna sprawa. Przepisy wymagają, aby uczennice odbywające praktykę w pionie położonych noworodkowym posiadały dobry stan uzębienia. A jak to osiągnąć skoro młodzież przychodzi do nas z dużymi zaniedbaniami w tym zakresie, a szkoła nie ma stomatologa?

Jedno, czego szkole nie brakuje, to chętnych do nauki. Od lat nie ma problemu z naborem, choć powszechnie wiadomo, że poziom nauczania jest wysoki, a wymagania przy egzaminach wstępnych duże. Mimo to, a może właśnie dlatego, podają jest co roku więcej niż miejsc w szkole. Kandydatki do Liceum Medycznego Pielęgniarskiego — podobnie jak i do pozostałych szkół zespołu — rekrutują się przeważnie ze wsi i odznaczają się dobrym przygotowaniem do nauki w szkole średniej.

Dające się tu i ówdzie słyszeć uwagi, jakoby średnie szkolnictwo medyczne w Przemyślu przygotowywało kadry głównie „na eksport” — pani dyrektor odrzuca zdecydowanie: — To prawda, że wiele naszych absolwentek podejmuje pracę poza granicami województwa, w tym również w dużych ośrodkach klinicznych. Ale po pierwsze — wynika to z prawa wyboru miejsca pracy, jakie w Polsce przysługuje każdemu bez względu na wykonywany zawód, a po drugie — mieszkańcy naszego województwa leczą się również w tych ośrodkach, czyli właśnie tam, gdzie podejmuje pracę część naszych absolwentek. Gdzie tu więc „eksport”? Ponadto nie bez znaczenia są też warunki pracy i mieszkaniowe, jakie oferuje się pielęgniarkom i położnym, zwłaszcza w dużych ośrodkach miejskich i przemysłowych, a których to warunków jakoś od lat w Przemyślu nie można zapewnić. Ale jest to zupełnie odrębny temat.

Pora na kilka zdań o zjeździe koleżeńskim, o którym wspominałem na początku. Mgr **Czesława Sroczyk**, była wieloletnia dyrektorka szkoły podkreśla, że na zjazd przybyły niemal wszystkie absolwentki. Charakterystyczną atmosferą zjazdu pani Sroczyk mówi, że wytworzyły ją byłe uczennice, dziś poważne — choć nadal młode — kobiety odznaczające się dużą wiedzą zawodową i dojrzałością życiową. Wiele z nich ukończyło wyższe studia (również pielęgniarskie), wiele zajmuje wysokie stanowiska w pielęgniarstwie.

Jak to zwykle bywa przy podobnych okazjach — były wspomnienia, tzn. wzruszenia i radość ze spotkania w gronie bliskich koleżanek, z którymi przeżyło się niejedno, a także w gronie byłych nauczycieli i wychowawców, którym tak wiele się zawdzięcza. Nie brakło też ogólniejszej refleksji nad sprawami wychowania i kształcenia nowych adeptów pielęgniarskiego i stąd chyba zrodziła się cenna inicjatywa spotkania się na jednym z najbliższych apelów z aktualnymi uczennicami Liceum Medycznego Pielęgniarskiego, a także założenia specjalnej kroniki, w której absolwentki szkoły mogłyby odnotowywać własne uwagi i refleksje.

Jot-Em

Dla pedagoga i wychowawcy najwyższym wyróżnieniem (nie licząc, oczywiście, wdzięczności uczniów) jest tytuł „ZASŁUŻONY NAUCZYCIEL PRL”. Z okazji tegorocznego Dnia Edukacji Narodowej tym zaszczytnym tytułem uhonorowano troje pedagogów z Przemyśkiego. Przy tej sposobności poprosiliśmy ich o refleksje na temat wykonywanego zawodu (powołania?), stanu oświaty oraz tego co — ich zdaniem — przeszkadza nauczycielowi w pracy.

IRENA MISZTAŁ, emerytowana dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 1 w Lubaczowie:

— W tej szkole spędziłam wszystkie lata pracy, a było ich aż 35. Mam z nich jak najlepsze wrażenia, wiele zawdzięczałam gronu pedagogicznemu, na które zawsze mogłam liczyć. Myślę, że to dzisiejsze moje wyróżnienie jest także ich sukcesem. Nie wiem, może tak się składa, ale w SP nr 1 zawsze była i jest dobra kadra. Teraz pracują w niej młodzi nauczyciele — cały czas podnoszą swoje kwalifikacje, angażują się w życie szkoły, często zwracają się do mnie o radę. Cieszy mnie to, że placówka nie obniża lotów, że np. podtrzymuje kontakty z załogą statku m/s „Pik Dąbek” oraz z jednostką marynarki wojennej w Gdyni.

Dzisiaj uczeń jest chyba za bardzo obciążony nauką, programy są przeładowane. A nie wolno przecież zapominać, że dziecko powinno iść do szkoły z uśmiechem, a nie z obawą, że sobie nie poradzi. „Odehdudzenia” wymaga szczególnie program nauczania początkowego. Wydaje mi się, że niewłaściwe jest pozostawienie w gestii nauczyciela możliwości wyboru partii materiału, z której może zrezygnować. Owo „odehdudzenie” programów konieczne jest także z tego powodu, że dzieci przychodzą dzisiaj do szkoły lepiej przygotowane, a jest to zasługa nie tylko przedszkola, ale także np. telewizji. Często jednak przychodzi im uczyć się w trudnych warunkach, nieraz na dwie zmiany. Szkoła, w której uczyłam, jest akurat w rozbudowie, ale to i tak nie rozwiąże problemu — miastu potrzebna jest nowa szkoła.

MIECZYSLAW MAZUREK, emerytowany dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Przemyślu:

— Chwila taka sprzyja refleksji, ja np. zacząłem liczyć, iluż to mam wychowanków? Pogubiłem się jednak w rachubie, ale myślę, że na pewno jest ich przynajmniej ze dwa tysiące. Większość z nich to — jak się to mówi — ludzie na stanowiskach. Z wieloma utrzymuję kontakty, niektórzy, gdy są w Przemyślu, to dzwonią do mnie, odwiedzają, czasem nawet się radzą.

Gdy wspominał minione lata, to dochodzę do wniosku, że dobrze zrobiłem, wybierając zawód nauczyciela. Pracę zacząłem w 1952 roku na olsztyńskiej wsi. Stałem tam przed problemem — jak zachęcić do nauki dzieci bardzo zróżnicowane pod względem poziomu intelektualnego? Ale jakoś się udało, pomogły w tym m. in. prowadzone przeze mnie kółka zainteresowań.

Dla każdego nauczyciela najistotniejsze jest chyba to, aby z trudnego ucznia wychować dobrego. Ja nigdy takich nie przekreślałem, zawsze starałem się ich zrozumieć, znaleźć z nimi wspólny język, jakoś im pomóc. Co praw-

NIE TYLKO WDZIĘCZNOŚĆ UCZNIÓW

da nie wszystkim to się podobało, niektórzy mówili, że jestem zbyt tolerancyjny.

Dzisiaj szkole przydałoby się mniej poleceń, a więcej samodzielności. Trzeba też rozstrzygnąć sprawę programów nauczania — szkoła lubi stabilność, nie lubi zmian. A częste zmiany i reorganizacje wpływają m. in. na zniekształcenie osobowości uczniów — uczynić to jest łatwo, ale naprawić bardzo trudno. Kadre nauczycielską — wbrew obiegowym opiniom — mamy zdolną, chcącą dobrze uczyć i wychowywać. Musimy jednak stworzyć jej ku temu odpowiednie warunki.

WŁADYSŁAW SEREMET, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Jarosławiu:

— Po ukończeniu polonistyki zacząłem uczyć w przeworskim LO i od razu „wrobione” mnie również w nieetatowego kierownika internatu. Później kilka razy zmieniałem pracę (zawsze jednak byłem związany z oświatą), a od 1979 roku jestem dyrektorem szkoły, która 4 lata temu obchodziła stulecie istnienia. Gdy zaczynałem pracę, to była ona jakby spokojniejsza — byli podrečníci, stałe programy, nie było reformy. Wtedy więcej wagi przykładano do dydaktyki, nie było mowy o badaniu wyników nauczania; co dzisiaj jest zmorem dla uczniów. Mniej było biurokracji, różnych wytycznych i zarządzeń, a jeśli już były, to bardziej czytelne.

Trudno powiedzieć, aby między młodzieżą z tamtych lat, a obecną, były jakieś zasadnicze różnice, choć dzisiaj uczniom zagrażają takie plagi, jak narkomania czy alkoholizm (naszej szkoły — na szczęście — one nie dotyczą). No, może dawniej młodzież była bardziej zdyscyplinowana, dzisiaj jest jakaś rozkojarzona. To samo odnosi się do kadry nauczycielskiej, która wcale nie jest gorzej przygotowana niż przed laty.

Sądzę, że w przeszłości popełniono błąd — przez dłuższy czas mówiło się o wyżu demograficznym, ale tylko w odniesieniu do szkół podstawowych, tak jakby na tym poziomie młodzież kończyła edukację. Dzisiaj efekt jest taki, że na przykład u nas klasy 1-3 mają po sześć oddziałów. W szkole jest więc ciasno, naukę utrudnia także brak podręczników, nie mówiąc już o gąszczu przepisów, ciągłym reformowaniu, zmianie programów nauczania. Jakoś jednak udaje się nam pracować nie najgorzej, a świadczą o tym chociażby sukcesy naszych uczniów w wielu olimpiadach.

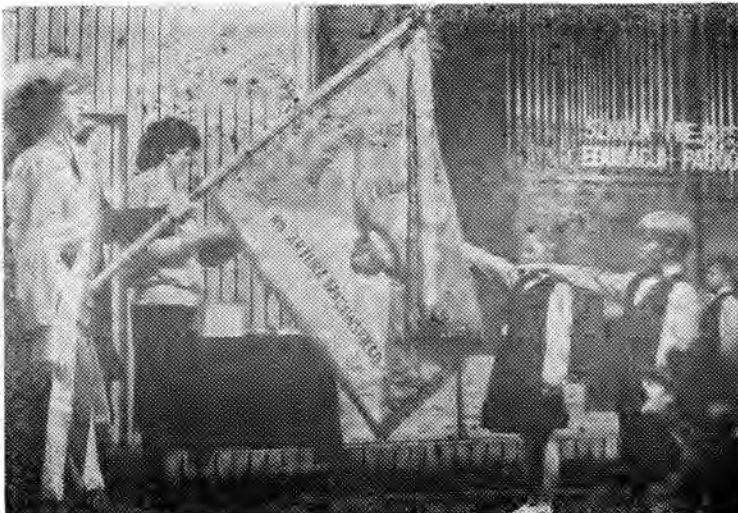
Mam satysfakcję, że tak zaszczytnym tytułem uhonorowano moje 35 lat pracy. Przy tej okazji chciałbym podziękować moim obecnym i dawnym współpracownikom (mam tu zwłaszcza na myśl pana Ryszarda Skrzyszowskiego), bo gdyby nie ich praca, ich życzliwość, to nie byłbym dzisiaj wyróżniony.

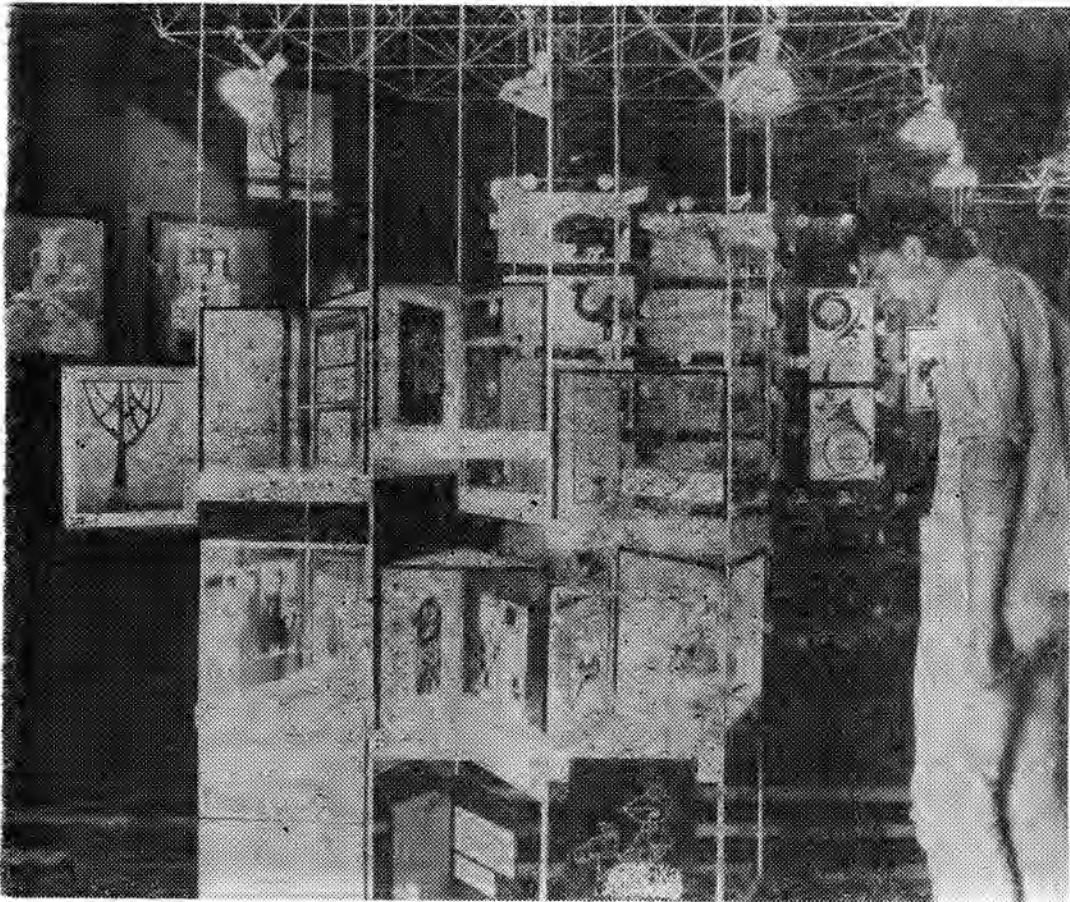
Not. (ed)

MUZYCZNE PASOWANIE

W Zespole Szkół Muzycznych w Przemyślu stałym elementem szkolnego życia są uroczystości pasowania na uczniów. Niedawno 34 siedmiolatków pasowano na pełnoprawnych uczniów klasy stopnia podstawowego. O ilu spośród nich usłyszymy kiedyś w relacjach z prestiżowych konkursów i koncertów?

Fot. R. PAWŁOWSKI





Prace Jerzego Karo w salonie „Sztuki Polskiej” w Rzeszowie.

Fot. JERZY KOTWICA

PRZY SZTALUGACH PO POWROCIE

Kiedy w 1981 roku, w jednym z październikowych numerów „Życia Przemyskiego”, prezentowaliśmy sylwetkę JERZEGO DUNINA-BRZEZIŃSKIEGO „KARO”, polskiego plastyka od lat osiadłego w Anglii, artykuł kończył się zacytowaniem słów artysty: „Przedemnie później — wrócić do domu. Tymczasowość mnie męczy”, oraz odautorskim komentarzem: „Do domu, znaczą — do Polski...”. Chyba mało kto przypuszczał wówczas, że słowa te staną się realne tak szybko.

Można by rzec, że powrót Jerzego Karo do Polski rozpoczął się już z chwilą wywiezienia go w 1943 roku na roboty do Niemiec. I chociaż, jak sam twierdzi, w ciągu wszystkich lat pobytu na obczyźnie myślał o powrocie, to jednak prawdziwość tych deklaracji w pełni potwierdzona została w roku 1985, kiedy to pan Karo ostatecznie zadomowił się w Przemysku. Nieco wcześniej zasygnalizował rodakom swoją obecność, prezentując na przełomie lat 1981—82 próbki swojej twórczości, na dużej retrospektywnej wystawie, zorganizowanej z inicjatywy Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną w warszawskiej „Zachęcie” i pokazywanej również w kilkunastu innych miastach, w tym także salach przemyskiego muzeum.

Od tamtego czasu nazwisko p. Jerzego często pojawiano się w publikacjach m. in. dzięki społecznemu inicjatywom, podejmowanym na rzecz środowiska artystów-amatorów, bowiem dzięki fundacji Karo uhonorowano już grupę wybijających się nieprofesjonalnych artystów, a rozszerzenie mecenatu również i na początkujących literatów pomoże zapewne ujawnić niejednego ukryty talent.

Ostatnio Jerzy Karo dał o sobie znać indywidualną wystawą prac, zorganizowaną w nowo otwartym Salonie Sztuki Współczesnej PP „Sztuka Polska” w Rzeszowie. Jest to pierwsza jego wystawa po powrocie do kraju i pierwsza od czasu tamtej z lat 1981—1982. Autor przestrzega wyraźnie, że ekspozycja ta nie stanowi dla niego żadnej cesury ani tym bardziej nie może być pretekstem do jakiegokolwiek podsumowania. Ot, po prostu zaproponowano mu zrobienie wystawy, więc chętnie na to przystał, tym bardziej że ostatnio intensywniej zajął się malarstwem. Jest więc okazja, by zaprezentować nowe prace i przypomnieć parę wcześniejszych. „Wystawa — pisał przed laty w jednym z katalogów — to publiczna spowiedź własnych czynów. To, co zostało dokonane, jest oczywiste, nieodwołalne i niestety, niezmiennie. Natomiast stałą pokutą za te czyny — są krytyczne spojrzenia widzów i oceny znawców”.

W ciągu ostatnich trzech lat Jerzy Karo wydatnie wzbogacił swój dorobek: kilkadziesiąt plakatów, obrazy, druki i grafiki reklamowe, a także — co traktuje bardziej jako hobby — wykonywanie tzw. kwadratów logicznych oraz cyfrówek, publikowanych w prasie lub w specjalnych wydawnictwach. W jego twórczości dominowała zawsze grafika użytkowa. Jest w tej dziedzinie nie lada znawcą, zarówno teoretykiem (m. in. autorem wydawanych w Wielkiej Brytanii i USA książek i podręczników), jak i pedagogiem (długoletnim dziekanem wydziału sztuki użytkowej w Leicester Polytechnic), ale nade wszystko praktykiem, autorem szeregu reklam, plakatów, ilustracji książkowych, projektów opakowań lub znaczków pocztowych i innych prac wielokrotnie nagradzanych na międzynarodowych konkursach. W tym kontekście bezspornie cennie się na usta pytanie: JAKIE JEST MIEJSCE GRAFIKI UŻYTKOWEJ U NAS I W ANGLII?

— Nie ma żadnego porównania — mówi Jerzy Karo. — Na Zachodzie jest to wielka dziedzina, ściśle określona bardzo precyzyjnymi kryteriami, a rynek i prawdziwa konkurencja są zasadniczym i nieodwołalnym weryfikatorem plastycznych zabiegów. W Polsce, gdzie dominuje rynek producenta, a nie konsumenta, konkurencja praktycznie nie istnieje, nie ma więc potrzeby wydawania dużych pieniędzy na reklamę. A szkoda...

Pomimo takiej sytuacji, Jerzy Karo na brak pracy w kraju nie narzeka. Trafiają się też zlecenia zbliżone do tych, do jakich zdążył przywyknąć w Anglii (m. in. wykonał serię grafik reklamowych zachęcających do prenumerowania „Gazety Krakowskiej” czy druk-składankę dla spółki MACOOP, oferującej swoje towary zagranicznym kontrahentom). Często projektuje plakaty i nie zgadza się z serwowaną niekiedy opinią, iż sławna w świecie polska szkoła plakatu przeżywa kryzys.

— Wszędzie obserwuję w Polsce znakomite plakaty. Wiąże się to zapewne z tym, że nie są one, już z założenia, tak sztywno i rygorystycznie skomercjalizowane jak na Zachodzie. Po prostu twórcy mają większą swobodę w wyszukiwaniu środków i sposobów przekazu treści. Myślę też, że sporo jest przesady w narzekaniach na mizerną polską poligrafie. Widziałem (co prawda niewiele, ale jednak) plakaty drukowane w kraju, które w niczym nie ustępowały zachodnim. Rzecz w tym, aby wszystkie potencjalne możliwości umieć wykorzystywać...

Z. SZELIGA

EXTRA GWARANCJA

Każdy tytuł prasowy zapewnia określone wrażenia czytelnicze, kupujemy więc czasopisma w nadziei, że spotkamy w nich treści nas interesujące. Wiadomo na przykład, że na łamach sygnowanych tytułem „Życie Przemyskie” można spotkać materiały przedstawiające region miły każdemu tubylczemu sercu. Ponadto w stopce można odnaleźć miłe dla oka nazwiska redaktorów, w tym redaktora naczelnego (oby wiecznie nam panował) tego pisma. Tak, tak Panie Redaktorze, lekturę „Życia” zaczynam zawsze od Pana nazwiska. Przy tych słowach padam do nóg, ścisnąc Pana pod... kolana w nadziei, iż gest ten pomoże przepchać na łamy moje felietonidła i że otrzymam za nie wysokie honorarium. Z tego powodu jest Pan dla mnie nie tylko gwarancją druku moich felietonów, ale przede wszystkim gwarancją otrzymania za nie swoistego honorarium. Ono z kolei jest gwarancją zakupu coraz to droższych towarów. Dzięki nim egzystuję, a moje życie jest gwarancją...

Chyba zagalopowałem się, bo cóż może gwarantować marne życie marnego człowieka? Chyba tylko kłopoty, jakie sprawiam naokoło. Szczególnie mojej żonie, która co rusz nazywa mnie niedojdą. Rwie przy tym sobie włosy z głowy całymi garściami. Pewnie robi to po to, aby mieć później kolejny argument przeciwko mnie. Kiedy już wyrwie wszystko, co ma na głowie i trzeba jej gdzieś zafundować perukę, cała wina za stracone włosy spadnie na mnie.

Największym nieszczęściem mojej żony jest błąd, jaki popełniła w młodości. Była nim odpowiedź na moją ofertę matrymonialną. Gdybym tam napisał, że jestem niedojdą, zapewne nikt nie odpowiedziałby na mój starokawalerski rozpaczliwy apel. Pisząc do biura matrymonialnego wyobrażałem sobie przyszłe, usłane kwiatami, szczęśliwe życie. Zapewniano mnie, że od momentu napisania oferty rozpocznie się idylla. Reklamówka głosiła, że spod igły biura matrymonialnego wychodzą tylko pary szczęśliwe. Połączono więc mnie z moją żoną, zsztyło nasz związek gęstym ściegiem i w tym momencie czar przysł...

Byłem tak zuroczony obecną żoną w chwili jej poznania, że nie zażądałem od biura matrymonialnego żadnej gwarancji. Teraz widzę, że postąpiłem niesłusznie. Każda usługa powinna posiadać gwarancję. Gdybym był w nią wyposażony, byłaby to frajda nie lada. Pomyślcie, jaki kawał zrobiłbym mojej żonie, oddając ją do naprawy gwarancyjnej. Po kilku dniach, po odebraniu z rewaloryzacji, oddałbym ją znowu, i znowu, i znowu, i... Ale byłaby zabawa. Niestety, w naszej rzeczywistości nie stosuje się gwarancji na niektóre artykuły. Z moich obserwacji wynika, że należą do nich towary, których popyt przewyższa podaż. Czyżby więc żona była artykułem deficytowym, skoro nie otrzymałem na nią gwarancji? Wąć o tym nie myślę.

Cały świat interesu w szaleńczych rynkowych przepychankach wymyśla różne dziwne rzeczy, aby tylko nakłonić klienta do kupna określonego towaru. Już nie wystarcza kolorowe opakowanie i reklamy, które bezczelnie wchodzą w życie każdego człowieka Zachodu. Wymyślono ponadto gwarancję na dane towary. Jej długość jest miernikiem jakości artykułu. Z tego właśnie powodu to się u nas nie przyjęło.

Pamiętam obfite lata siedemdziesiąte i fanaberie kogoś kto zapewne za długo przebywał poza granicami naszego kraju. Otóż ten ktoś ustanowił gwarancję na... buty. Dzięki temu w czasie funkcjonowania tej zasady zmieniłem buty pięciokrotnie w ciągu roku, placąc tylko za jedną parę. Następnie otrzymywałem w wyniku reklamacji poprzednich.

Niestety, czasy te minęły bezpowrotnie. Dziś kupuje się byle co, aby tylko wydać pieniądze. Autofani na rynku państwowym kupują samochody jak leci. Nie zwracają uwagi na drobne defekty oraz rdzę, która je zżera. I tak na giełdzie można sprzedać drożej. Aż śmiech mnie bierze, kiedy myślę o japońskich samochodach z ich wieloletnią gwarancją, nawet na karoserię. Ci Japończycy to naprawdę niezyciowi faceti. Trzeba byłoby wysłać im jakiegoś fachowca od naszych samochodów. Wybilby im z głowy zabawy w gwarancje. Wtedy zamiast drugiej Japonii w Polsce (co jest marzeniem straceńca), mieliśmyby drugą Polskę w Japonii (co przy udziale Polaka nie byłoby trudne). W ten sposób doczekalibyśmy się osiągnięć na rynkach światowych ku pokrzepieniu serc naszych handlowców. Innym sposobem na zawojowanie obcych rynków, czyli wszczęcie tam naszych przyzwyczajonych, jest przeniesienie za granicę przemyskich magazynów meblowych wraz z ich obsługą. Świecą one pustkami lub straszą krzywiżną zdezcelowanych, choć nowych mebli. Ponadto słyszałem na własne uszy, jak od klienta kupującego wersalkę zażądano zrzeczenia się praw do gwarancji. Wersalki nie widziałem na oczy, więc przypuszczam, że był to artykuł extra, kupowany na ekstrazasadach. Od tego momentu, aby zadziwić znajomych przyjeżdżających do mnie z innych części Polski podkreślam, iż żyję w województwie, w którym funkcjonują extraprawa rynkowe.

JACEK JERZY MACINA

NAJPIERW DŁUGO USPRAWIEDLIWIŁA SIĘ, PRZEPRASZAŁA ZA NAJSCIE- I ZA KŁOPOT, KTÓRY SPRAWIŁA SWOIM PRZYBYCIEM. Nietrudno było się domyślić, że ta starsza kobieta zdecydowała się szukać pomocy w redakcji dopiero po długich rozterkach i wahaniach.

— Sąsiedzi chcą mi odebrać mieszkanie. Najpierw grzecznie zagadywali, pytali czy nie zamierzam przenieść się do któregoś z moich dzieci, potem mówili, że należy mi się tylko jeden pokój, a teraz nie dają mi spokoju, straszą eksmisją, sądami. Mówią, że i tak prędzej czy później będę musiała się stąd wynieść, a jak sama nie zechcę, to mnie zabiorą do domu opieki społecznej. Ta rodzina, która mnie tak napastuje, mieszka w takim samym mieszkaniu jak moje (dwa pokoje z kuchnią), jednak jest ich tam, razem z wnukami, chyba z ośmiorgo. Nie mają więc lekko. Ale ja przecież nie jestem sama. Tutaj zameldowany jest mój najmłodszy syn. On teraz za granicą, ale jak wróci, to gdzie będzie mieszkał? Niech pan powie, przecież chyba nie mogą mnie wyrzucić z mieszkania?... — Starsza kobieta miała łzy w oczach, trudno jej było wy tłumaczyć, że nie ma się czego obawiać, że nie jej nie grozi, a na zakusy sąsiadów niech nie zwraca uwagi i ich słownych docinków nie bierze do serca. Trochę uspokoił rozmówczynię telefon do magistratu i potwierdzenie tych przypuszczeń przez kompetentnego urzędnika.

Trudno powiedzieć czy Maria W. była usatysfakcjonowana wizytą w redakcji, w każdym razie na odchodnym długo i serdecznie dziękowała za poradę i słowa pocieszenia. Było to późną jesienią 1983 roku.

Przypadek zrzucił, iż niedługo potem poznałem najbliższą przyjaciółkę, opiekunkę i powiernicę pani Marii — Olę. Okazała się bardzo energiczną i zapobiegliwą kobietą. Do niedawna mieszkała w tej samej kamienicy co Maria W. Po zmianie mieszkania nie zapomniała o swojej bylej sąsiadce.

— Nielatwo jej teraz żyć — mówiła. — Nie potrafi nikogo o nic poprosić, chociażby o zwykły drobiazg. Nawet mnie, choć znamy się już tyle lat, zawsze mówi, że daje sobie radę i niczego nie potrzebuje. A przecież wiem, że jej ciężko, zdrowie szwankuje, sama jak ten palec została, bo bardzo rzadko którejś z dzieci przyjeżdża...

Zyciorys Marii W., przedstawiony w syntetycznym skrócie, nie odbiega zbyt wiele od licznych polskich losów, które tylko w socjologicznym uogólnieniu mogą być do siebie podobne, ale każdy z osobną jest przecież jednostkowy i niepowtarzalny. Los nie raz wystawiał tę kobietę na ciężką próbę, choć — jak sama stwierdziła — zarówno ona, jak i jej rodzina, więcej mieli szczęścia w tych nie zbyt szczęśliwych czasach, niż inni. Boć przecie, jak tu nie mówić o łaskawości fortuny, gdy cała rodzina w zdrowiu przeżyła wojnę, przez cały ten czas mieszkając w tym samym miejscu, na dawnych kresach Rzeczypospolitej, w Stanisławowskim. Ominęły ich aresztowania, deportacje i inne nieszcześcia. Kiedy w 1947 roku ruszyła fala repatriacji do Polski, nie wahali się ani chwili. Przede wszystkim ze względu na dzieci, którym

chcieli budować przyszłość wśród swoich. Jechali więc, wraz z trójką dzieci: Witusiem, Władkiem i kilkumiesięczną Krysią (pani Maria zawsze wymawia te imiona zdrobniale). Najmłodszy syn — Józio, przyszedł na świat już w nowej Polsce.

Nie miała lekkiego życia. Trzeba się było namozolić, aby ich dom nie był gorszy

ślasku. Władzia zagnało w Poznańskie. Trochę mu się życie nie układało, dwukrotnie żonaty, w rezultacie został odludkiem i samotnikiem. Kryś, zaabsorbowanej trójką własnych dzieci, trudno się gdziekolwiek ruszyć z Wybrzeża. Kiedy w połowie lat sześćdziesiątych, umarł mąż pani Marii, dom — niegdysiejszy i gwarowy

po pewnym czasie zaczął stać listy aż z Australii.

Pisze, że jest mu tam dobrze, pracuje, bardzo tęskni za krajem i że na pewno kiedyś wróci. Słowo „kiedyś”, powtarzające się parokrotnie, bardzo pani Marię „smuci i denerwuje” — zwierzała się Oldze.

W sierpniu 1986 roku znowu była okazja pogawędzić z

— Witek potraktował mnie niemal jak służącą. Wcisnął pieniądze i chciał żebym, za opłatą, na stałe opiekowała się jego matką. A ja to tylko z serca robię, mam przecież swoje dzieci i swoje kłopoty. Mówiłam mu, niech znajdzie kogoś za te pieniądze albo niech sam przyjeżdża częściej, a nie raz na rok lub dwa. Wiem, że pani Maria żadnej opieki nie zaakceptuje i on też chyba o tym wiedział. Gdyby był dłużej, to może udałoby się mu ją nakłonić, aby przeniosła się do niego lub do córki. Tymczasem dobrze, że udało się chociaż ten piecyk załatwić, bo z noszeniem węgla największy był kłopot...

Przez dłuższy czas nie udawało mi się spotkać żadnej z tych kobiet. Dopiero niedawno, przypadkowe spotkanie z panią Olę pozwoliło dopisać do tej historii pointę.

— Jak się czuje pani podopieczna, pani Olę?

— To pan nie wie? Opuściła już nasze miasto, córka ją zabrała.

— A jednak dała się starszemu namówić na ten wyjazd.

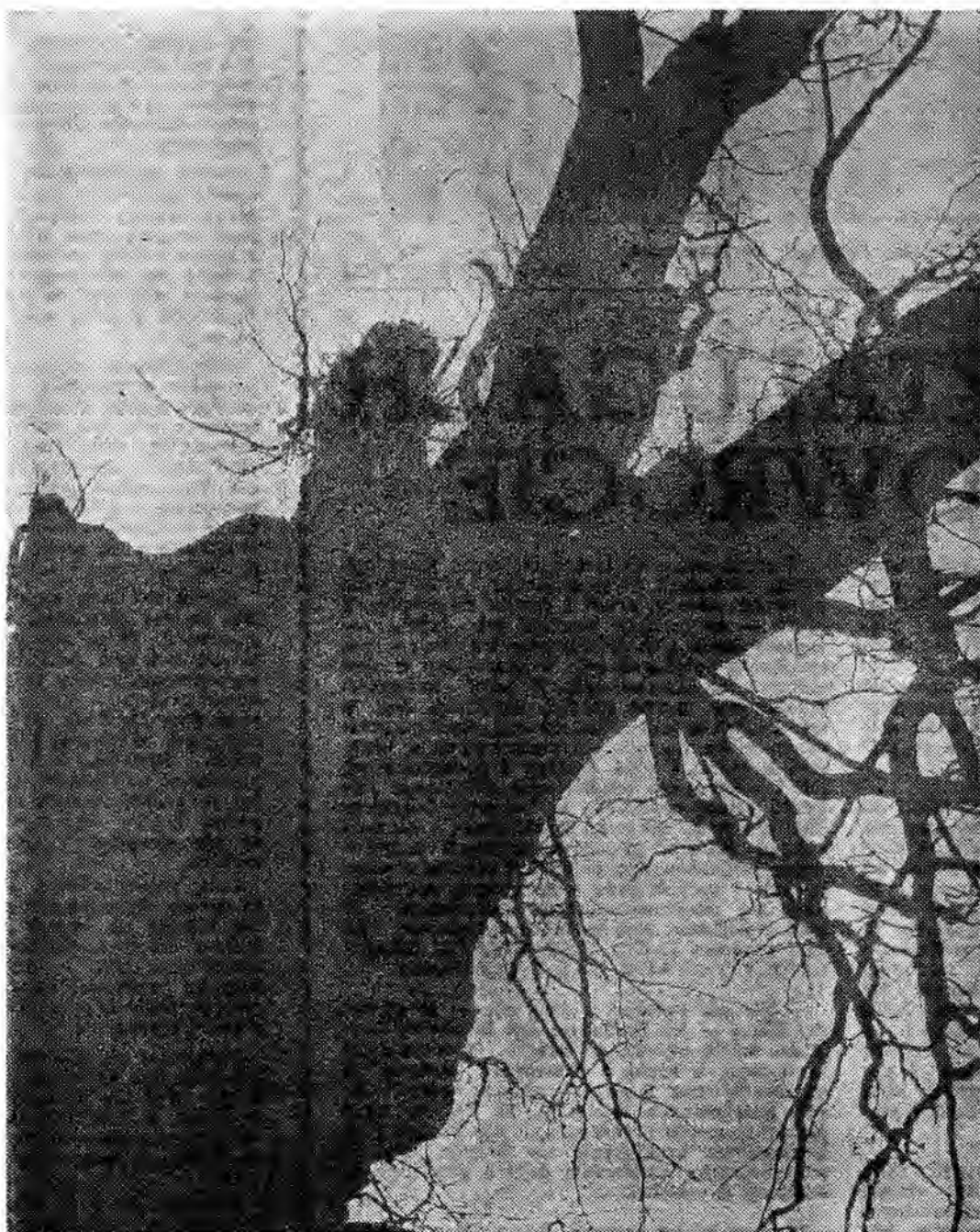
— Cóż miała robić. W pewnych sytuacjach ani duma, ani delikatność czy najrozmaitsze skrupuły nic nie znaczą. Nie było innego wyjścia. Kiedy podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia wpadłam do niej na chwilę i zastałam samotną, zupełnie zatamowaną, pomyślałam sobie, że muszę ją namówić, by zamieszkała z dziećmi. W mieszkaniu brudno, głodno i zimno (nawet piecyk nie zapaliła), a ona sama siedzi nad świąteczną kartką z Australii. Mówiłam jej, że w dzieci będzie lepiej, bo tyle razy chcieli ją do siebie ściągnąć na stałe. Potakiwała, przyznawała rację. Zaraz po świętach napisałam do Witeka i Krysi. Wkrótce Kryś przyjechała z Gdańska, razem ze swoim najstarszym synem (duży chłopak, uczy się w liceum). To ona zajęła się wszystkim. Pani Maria już nie bronila się przed wyjazdem, tylko ciągle pytała, czy nie będzie im w Gdańsku przeszkadzała, bo nie chce być niczym ciężarem. Pocieszała ją, mówiła, że skądże znowu, że bardzo się cieszą i — tak dalej. W ciągu trzech dni zlikwidowali mieszkanie, większość mebli i rzeczy wyprzedali niemal za bezcen, resztę — po prostu — zostawili. Pani Maria chciała wziąć to i owo, do wielu drobiazgów i pamiątek była przyzwyczajona, ale w sumie bardzo niewiele zabrała ze sobą, bo mówiła, że w domu mało miejsca...

— ...miejmy nadzieję, że wiedzie jej się teraz lepiej niż tutaj.

— E, tam, na pewno nie czuje się lepiej! Ona wcale nie pojechała do córki do Gdańska — zawieźli ją do domu starców, gdzieś w Koszalińsku. Oszukali ją, bo inaczej nigdy by się nie zgodziła na wyjazd. Dostałam od niej list. Oczywiście, jak zwykle, pisze o swoich dzieciach serdecznie. Tłumaczy, że córka bardzo chciała ją wziąć do siebie, ale mieszkanie ciasne, z trójką dorastających dzieci, więc sama zdecydowała się na państwowy przytułek. Nie wierzę w to zupełnie, zwłaszcza że w tym liście pyta o swoje stare mieszkanie, czy miałaby szansę znowu w nim zamieszkać. A przecież tam już mieszkają inni, ci właśnie, którzy kiedyś grozili jej eksmisją, co było powodem wizyty pani Marii w waszej redakcji. I popatrz pan, jak ten świat jest dziwnie poukładany...

ZDZISŁAW SZELIGA

SAMA WŚRÓD SWOICH



Fot. JAN LESNIEWSKI

od innych. Mąż nie zarabiał zbyt wiele, ona dorabiała chałupniczymi pracami. W sumie można było jakoś żyć. Dzieci nie sprawiały specjalnych kłopotów. Najstarszy syn był nawet szkolnym prymusem. Później dostał się na politechnikę i ukończył tę uczelnię z wyróżnieniem. Młodszy chciał zostać oficerem, ale szwankowało mu zdrowie, więc przeniósł się na cywilne studia i w końcu został geologiem. Kryśia zdała maturę i wyszła za mąż za oficera marynarki handlowej.

Wyfruwały dzieci z rodzinnego gniazda. Witus ciągle gdzieś w Polsce na kolejnych budowach, w wreszcie — po latach — założył własną rodzinę i osiadł na stałe na

— opustoszał prawie zupełnie. Liczyła, że może Józio nie pociągnie szeroki świat.

I rzeczywiście wszystko wskazywało, że tak się właśnie stanie. Nie rwał się zbyt do nauki, poprzestał na zawodowce, szybko przeszedł do pracy, czasami miewał swoje wysoki, bo i wypić lubił, raz trzeba było zapłacić za niego kolegium. „Młody, ustakuje się z wiekiem” — tak zapewne myślała matka. Czy jej życzenia zrealizowały się, przynajmniej w części? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, choć wszyscy liczą, że tak.

W 1981 roku Józio wyjechał na kilka tygodni do Australii, potem przysłał list, że będzie tam nieco dłużej, a

panią Marię. Mówiła, że czuje się nie najgorzej i akurat odwiedził ją najstarszy syn. Była bardzo zadowolona z piecyka na ropy, który załatwiła jej Olę.

— Teraz nie muszę się już martwić o to, kto przyniesie mi węgiel. Piecyk grzeje, a do jedzenia zawsze zgotuję coś na maszynce. W tym roku węgla w ogóle nie kupowałam. Bo i po co?

— Do dzieci i wnuków nie wybiera się pani?

— Po co mnie tam, każde ma swoje życie. Jak które zechce to samo przyjeżdża do mnie, tak jak Witus, który był tu całe dwa dni...

Olę, dobra dusza i opiekunka pani Marii, nie wspominała jednak tej wizyty z sympatią.



Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 18 października:

światelka na choinkę w kształcie gwiazdek, elektryczne (prod. radz.) — 2 tys. zł; światelka w kształcie białych lampionów — 2,5 tys. zł; aparat fotograficzny „Zenit” TL — 40 tys. zł; luneta trzy razy rozkładana — 15 tys. zł; tester nr baterie (prod. radz.) — 11 tys. zł; lampa błyskowa do aparatu fotograficznego — 6 tys. zł; ponton dla dzieci do pływania — 3 tys. zł; małe lalecz-

ki z długimi włosami — 1,5 tys. zł; samochodzik ciężarowy (wywrotka) sterowany na baterie — 5 tys. zł; samochodzik „straż pożarna” z układem elektronicznym na baterie wraz z zainstalowanym mikrofonem — 10 tys. zł; kg kawy ziarnistej naturalnej — 12 tys. zł; kg kakao — 4 tys. zł; katana męska z kożuszkiem (turecka) — 60 tys. zł; spódnice damskie w różnych fasonach (tureckie) — 28 tys. zł; spodnie męskie i damskie (tureckie) — 28 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

jajka — 45 — 50 zł za szt.; płaskanka sera — 150—200 zł; litr śmietany — 600 zł; kg jabłek — 110—150 zł; kg pomidorów — 120—350 zł; kg papryki czerwonej — 400 zł; zielonej — 300—350 zł; pęczek rzodkiewek — 40 zł; pęczek koperku — 20 zł; pęczek pietruszki zielonej — 20 zł; por — 20—50 zł za szt.; seler — 30—60 zł za szt.; wiązka kwiatów chry-

zantem — 70 zł; jedna chryzantema duża „złocista” — 100 zł.



Aktualne ceny w jarosławskiej hali targowej:

maszynka elektryczna do mięsa — 10 tys. zł; echo do kluczy (elektroniczne urządzenie) — 6,5 tys. zł; kakao „Petit Dejeuner” — 3416 zł za paczkę; kakao „Granko” 1340 zł za paczkę; czapka pilotka włóczkowa — 600 zł; wersalka — 76 tys. zł; goździk — 140 zł za szt.; gerbera — 300 zł za szt.; żonkile (wiązanka) — 700 zł; papryka w proszku (5 g) — 200 zł; kg pomidorów — 400 zł; stroik z maleńkich sztucznych kwiatów — 416 zł; kg kapusty białej — 40 zł; kapusta czerwona — 70 zł; kg winogron — 450 zł; kg gruszek — 200 zł; kg jabłek — 100—250 zł; kg buraków — 40 zł; główka czosnku — 60 zł; seler — 80 zł za szt.; laska chrzanu — 20 zł.

GOŚKA

— O, wypraszam sobie!

— Tak? A głupie pytania kto stawia, co? Kompromitujesz się pan...

— Kto ma wygrać następny mecz?

— O, to już całkiem rozsądne pytanie. Będzie 3:0 dla gości...

— Jak to możliwe, kiedy gospodarze są na 4, a goście na 11 miejscu w tabeli?

— Zwycięstwo gospodarzom nie da nic poza satysfakcją moralną. Co jest lepsze: satysfakcja czy gratyfikacja?...

— I ja po tym wszystkim mam napisać „duża niespodzianka”?

— A co, nie będzie?

— Fakt. Która to już „nie-dziela cudów” się szykuje?...

— Jeszcze pana na świecie nie było, a już się zdarzały. Kiedyś spotkałam się w szatni z piłką, co jeszcze przed wojną była w użyciu. Wystąpiła w takim meczu, gdzie padł wynik 28:0, a każda kolejna bramka padała po tym, jak „czujki” kibiców przekazywały na stadion wieść, że na innym boisku też ostro strzelają...

— Słuchaj, denerwujesz mnie. Jak ci dokopię...

— Cała przyjemność po mojej stronie!

Rozmawiał J. PROSTY

Horoskopy

SKORPION (24 X — 21 XI)

Tym razem zawiodłeś oczekiwania wszystkich niemal przyjaciół. I co? Wypada Ci zrobić? Pokaż się, przeprosić i swym dalszym postępowaniem wymazać z pamięci najbliższych całe zło. Czy potrafisz?...

STRZELEC (22 XI — 22 XII)

Czy nie zabraknie Ci cierpliwości w przewyciętaniu nagromadzonych trudności? Z pomocą poplesz ci PANNA. Nie możesz jednak liczyć tylko na nią. Zmobilizuj własne siły...

KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)

Tylko konsekwentne działanie przyniesie poprawę sytuacji. Inaczej nie można. Już za dużo czasu straciłeś na te zbyt ugrzecznione przedsięwzięcia, które — jak widzisz — efektu nie dają...

WODNIK (21 I — 20 II)

Przytłacza Cię tęsknota za SKORPIONEM. To normalne. Byliście z sobą tak blisko i to przez kilka lat. Ale musisz się z tego otrząsnąć i znaleźć inny obiekt przyjaźni... Zwróć uwagę na KOZIOROŻCA, może coś z tego będzie?

RYBY (21 II — 20 III)

Na początku przyszłego miesiąca czeka Was wielka niespodzianka. Nawet w najśmielszych marzeniach tego nie wymyśliłybyście... Ponadto wielką radość da Wam zupełnie bliskie (za jakieś dwa, trzy tygodnie) spotkanie z osobą nie widzianą od roku...

BARAN (21 III — 20 IV)

Znowu spłynęły na Ciebie kłopoty i to z tego samego powodu co poprzednio — nadal zaniedbujesz obowiązki. Jeżeli nie zmienisz się — kłopoty przerodzą się w tragedię. Chyba tego nie chcesz?

BYK (21 IV — 21 V)

Konieczność idź do lekarza. To złe samopoczucie, stan podgorączkowy i taki niepozorny kaszelek mogą zwiastować poważną chorobę. Nie ryzykuj więc...

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Nie zastanawiajcie się i złożoną propozycję przyjmijcie. Na pewno sobie poradzicie. Zresztą już wielokrotnie udowodniłyście, że umiecie pracować — można nawet powiedzieć, że lubicie pracować.

RAK (22 VI — 21 VII)

Wbrew zapowiedziom — sytuacja wyklaruje się po Twojej myśli. Nie zamartwiaj się więc na wyrost. Możesz liczyć na pomoc najbliższego otoczenia.

LEW (22 VII — 23 VIII)

To wcale nie jest takie łatwe — wprost przeciwnie. Nawet znajomości (a twierdzisz, że masz rozległe i pewne) nie przyniosą spodziewanych rezultatów. Tym razem będziesz przegrany.

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Zawiodłaś BYKA, a on Ci tego nie wybaczy. Wiele straciłaś. Szukaj teraz innych sojuszników, ale i tak wszystko zależy od Ciebie — nie możesz znowu okazać się niewiarygodną.

WAGA (23 IX — 23 X)

Twój dzień, to poniedziałek. Oczekuj go z nadzieją na załatwienie tych skomplikowanych problemów, w które się „zaplątałaś”... RYBY okażą Ci wiele serdeczności, lecz liczą na rewanż.



z piłką nożną (po raz drugi, bo II etap reformy)

— Kopią cię niemilosernie i za co?

— To zależy gdzie. Tak za darmo, to prawie nikt już w województwie mnie nie kopie.

— Co ty powiesz?

— A co to, nowość? Amatorszczyzna już się skończyła. Teraz to nawet w lidze TKKF nikt nie wyjdzie na mecz, jak czegoś za to nie dostanie. Jednej grupy w pracy, wczasów itd.

— O, przepraszam. Znam takich, co nie z kopania nie mają!

— To jeszcze takie frajerstwo istnieje?...

— Za ile kopali cię w ostatnią niedzielę?

— Ci w czerwonych strojach za osiem, a ci w białych za pięć patyków na twarz. Dwa tygodnie temu znęcali się nad mną tacy, co po meczu mieli dostać dwa transportery wina...

— I dostali?

— Nie, bo dwóch obrońców nie chciało tego pić i nie pozwolili strzelić bramki, a to był warunek.

— Fajne chłopaki.

— Niby tak, ale już nie grają. Wstawili innych i teraz mają wyniki: transporterów przybywa...

— Możesz podać bliższe dane?

— O, nie, nie. Nie chcę pójść w odstawkę, nie puszczać pary...

— Używają cię tylko do meczów, bo na treningach obijają inne „galy”. Wychodzisz na boisko razem z sędziami, jesteś z nimi w szatni...

— Ale za skarby nie powtórzę tego co tam słyszę i widzę! Przejdźmy do innego tematu.

— Co będzie gdy cię zmienią na inną piłkę?

— Nie tak szybko. Jestem jedyną w klubie, która nadaje się do meczu. Nie ma forsę na drugą.

— Jak to nie ma? Na premie i wino są pieniądze, a na sprzęt ich brak?

— Z „lewych” pieniędzy sprzętu nie kupią, bo przepisy zabraniają, a z tych oficjalnych trudno coś wygospodarować.

— Czegoś nie rozumiem...

— Tak to bywa, jak się ktoś na dzisiejszym sporcie nie zna.

swój wkład pracy. Z kół reformatorów dobiegają prywatne opinie, że ubożenie inteligencji ustanie. Po pierwsze ci, którzy najboleśniej odczuwają degradację moralną i materialną swoich zawodów, a więc inteligencja techniczna, służba zdrowia, twórcy, intelektualści, a w ogóle absolwenci wyższych uczelni — wyemigrują. Po drugie, ci którzy zostaną, będą za swą marną pracę i nędzne kwalifikacje aż nadto opłacani... („Przegląd Techniczny”).

PRZEZORNY

Na liczniku pojawia się liczba 170 kilometrów na go-

dzinę. — Czy to niezbyt szybko? — szepce pasażer siedzący obok kierowcy. — Co się stanie, jeżeli nam „strzeli” dętka? — Nie przejmuj się pan! Mam zapasową! („Karuzela”).

TO BY SIĘ ZGADZAŁO

Punkty usługowe koszalińskiej spółdzielni pralniczej pobierają opłatę z góry. Praca jest wykonywana byle jak, a klienci nie mają możliwości odebrania pieniędzy. I pieniąż się za darmo? („Przegląd Tygodniowy”).

Wybrała EWA RYŁKO



JAK SIĘ DAJE INTELIGENCJI (WE ZNAKI)

Złośliwi ukuli porzekadło: nic nie daje, kto za późno daje. Można z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć, że polska inteligencja tak właśnie skomentuje otrzymaną w przyszłości prezent od reformatorów w postaci adekwatnej płacy za

FABRYKA APARATURY
ELEKTROMECHANICZNEJ
„FANINA” w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI OD ZARAZ:

☆ KIEROWNIKA DZIAŁU ZAOPATRZENIA (z wyższym wykształceniem technicznym lub ekonomicznym)

- ☆ TOKARZY (też do przyuczenia w zawodzie)
- ☆ FREZERÓW (też do przyuczenia w zawodzie)
- ☆ ŚLUSARZY ☆ SZLIFIERZY
- ☆ ABSOLWENTÓW ŚREDNICH I ZAWODOWYCH SZKÓŁ na stanowiskach robotniczych

Fabryka zapewnia:

● korzystne warunki płacowe wg Zakładowego Systemu Wynagradzania.

● wyżywienie (odpłatne) w stołówce i bufecie zakładowym

● opiekę socjalną

Szczegółowych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, ul. Lwowska 37, tel. centr. 50-21, wew. 64 lub 39. K-218/6

PRZEDSIĘBIORSTWO
SPRZĘTOWO-TRANSPORTOWE
ROLNICTWA I GOSPODARKI ŻYWNOSCIOWEJ
„TRANSROL” w Przeworsku

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

ZASTĘPCĘ DYREKTORA ds. techniczno-zaopatrzeniowych — wymagane kwalifikacje i staż na stanowisku kierowniczym.

Zapewniamy mieszkanie rodzinne.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dyrekcji przedsiębiorstwa — tel. 37-45 Przeworsk, ul. Gorliczyńska 150. K-5405/3

OŚRODEK
KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO ZDZ
w PRZEWORSKU, ul. Krakowska 35, tel. 20-66
(czynny od 8 do 17)

zaprasza na kursy:

- wyuczające zawodu spawacza gazowego i elektrycznego;
- palacza c.o., kierowcy — operatora wózków akumulatorowych i spalinowych;
- przygotowujące do egzaminów kwalifikacyjnych na tytuł czeladnika i mistrza we wszystkich zawodach;
- doskonalące: pedagogiczne dla instruktorów praktycznego nauczania zawodu, metodyczno-dydaktyczne dla wykładowców i instruktorów kształcenia kierowców, specjalistyczne spawalnicze Rs 1.1 i Bsl. K-5502/2

OŚRODEK
KSZTAŁCENIA
ZAWODOWEGO ZDZ
w LUBACZOWIE
ul. Mickiewicza 90,
tel. 212-74
(czynny od 8 do 16)

PRZYJMUJE ZGŁOSZENIA NA KURSY:

◇ trzyletnie odzieżowe w zawodzie krawiectwo damskie

◇ spawania elektrycznego

◇ palaczy centralnego ogrzewania

◇ kierowców wózków akumulatorowych i spalinowych

◇ kroju i szycia dla potrzeb własnych

◇ kwalifikacyjne, na tytuł mistrza i robotnika wykwalifikowanego w zawodach branży: gastronomicznej, budowlanej, metalowej, elektrycznej

◇ bhp, minimum sanitarne i inne na zlecenia zakładów pracy.

K-5505/2

Ogłoszenia drobne

„HALSZKA” — Zary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe i zagraniczne. PG-1795/4

ELEKTRYKÓW do montażu instalacji w budynkach przyjmie prywatny Usługowy Zakład Elektro - Instalacyjny w Przemyślu, ul. Pułaskiego 3, tel. 73-29. G-458

PRZYJMIEMY do pracy na pilarcze tarczowej. Zakład Rzemieślniczy Bednarsko-Stolarski w Medyce (koło stacji PKP). Telefon: 15-249. G-457

SPRZEDAM białą karakulową. Przemyśl, tel. 67-91. G-458

SAMOTNY emeryt i kombatanant szuka samotnej kobiety do opieki. Posiadam 2 pokoje komfortowe 65 m kw., gaz, w Przemyślu, Głowackiego 10/4, I piętro. G-459

W EKSPRESIE Warszawa — Przemyśl zaginęła kasetka wideo z nagraniem uroczystości weselnej. Uczciwy znalazca proszony jest o zwrot za wynagrodzeniem. Przemyśl, tel. 33-32. G-460

SPRZEDAM działkę budowlaną, dom drewniany z polem (1,70 ha) w Buszkowiczach. Wiadomość: Boleszyszyce 342. Dajczak. G-461

ZAKŁAD INWESTYCJI i BUDOWNICTWA
WZGS w PRZEMYŚLU

zatrudni:

- kierownika budowy
- samodzielnego pracownika ds. zakupu i komplekacji urządzeń na wyposażenie inwestycji
- samodzielnego pracownika działu przygotowania inwestycji
- murarzy
- cieśli
- stolarzy
- blacharzy.

Zakład zapewnia wynagrodzenie wg Zakładowego Systemu Wynagradzania. Świadczenia socjalne zgodnie z Kartą Pracy Budownictwa.

Informacji dotyczących zatrudnienia oraz warunków pracy udziela Sekcja ds. Pracowniczych — Przemyśl, ul. Jasińskiego 56, tel. 44-51. K-257

WYDZIAŁ ZATRUDNIENIA
I SPRAW SOCJALNYCH
URZĘDU MIEJSKIEGO
W PRZEMYŚLU

12 i 13 listopada 1988 r., w godzinach od 10 do 14, w budynku Urzędu Miejskiego, Rynek 1, w sali nr 18

organizuje GIEŁDĘ PRACY

dla emerytów, rencistów, kobiet przebywających na urlopiach wychowawczych, absolwentów i osób nie zatrudnionych.

Oferuje się atrakcyjną pracę w zawodach:

- sprzedawca, kucharz, kelner, pomoc kuchenna,
- murarz, tynkarz,
- spawacz, ślusarz,
- stolarz, blacharz, dekarz,
- monter instalacji wod.-kan. i innych.

K-260

PAŃSTWOWY DOM POMOCY SPOŁECZNEJ
w JAROSŁAWIU
ul. Mickiewicza 4

zatrudni od zaraz

— elektryka z uprawnieniami
— palacza c.o. z uprawnieniami energetycznym do pracy w kotłowni opalanej gazem

lub
— elektryka posiadającego kurs palacza c.o.

Zakład chętnie zatrudni na ww. stanowiska emerytów lub rencistów w niepełnym wymiarze czasu pracy. K-258

PUNKT
KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO ZDZ
w JAROSŁAWIU
ul. Św. Ducha 3, tel. 47-37
(czynny od 8 do 16)

OGŁASZA ZAPISY NA KURSY:

● kwalifikacyjne: ślusarz, ślusarz mechaniczny, ślusarz narzędziowy, tokarz, frezer, blacharz samochodowy, elektromonter, monter instalacji sanitarnych, malarz budowlany, murarz, stolarz, betoniarz, cieśla, posadzkarz, krawiec, palacz kotłów parowych;

● przyuczające do zawodu: kierownik małej gastronomii, spawacz elektryczny i gazowy, spawanie w osłonie CO₂, kierowca wózków spalinowych i akumulatorowych, palacz c.o.;

● bhp, minimum sanitarne i inne na zlecenia zakładów pracy. K-5503/2

OŚRODEK
KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO ZDZ
w PRZEMYŚLU
ul. Jagiellońska 10, tel. 26-71
(czynny od 8 do 19)

OGŁASZA ZAPISY NA KURSY:

● przyuczające do zawodu: palacz c.o., spawacz elektryczny i gazowy, kierowca wózków spalinowych, kierownik małej gastronomii;

● kwalifikacyjne w zawodach: malarz budowlany, murarz, stolarz, cieśla, zbrojarz, monter instalacji wod.-kan.-gaz., elektromonter, ślusarz, mechanik samochodowy, kucharz, cukiernik, piekarz, kelner;

● doskonalące w zawodzie: obsługa wciągarek, dźwigów towarowo-osobowych, sprzężarek, kierowców przewożących materiały niebezpieczne;

● bhp, minimum sanitarne i inne na zlecenia zakładów. K-5504/2

INSPEKTOR OŚWIATY i WYCHOWANIA
w BIRCZY

ogłasza I przetarg nieograniczony

na sprzedaż budynku poszkolnego w Brzeżawie przeznaczonego do rozbiórki.

Cena wywoławcza 216 927 zł.

Przetarg odbędzie się 9 listopada 1988 r. o godzinie 10 w biurze Gminnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Birczy.

Budynek można oglądać w Brzeżawie codziennie w godz. od 8 do 15. Wiadomość u sołtysa wsi.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w przeddzień przetargu w kasie ZEAS w Birczy.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny. K-259



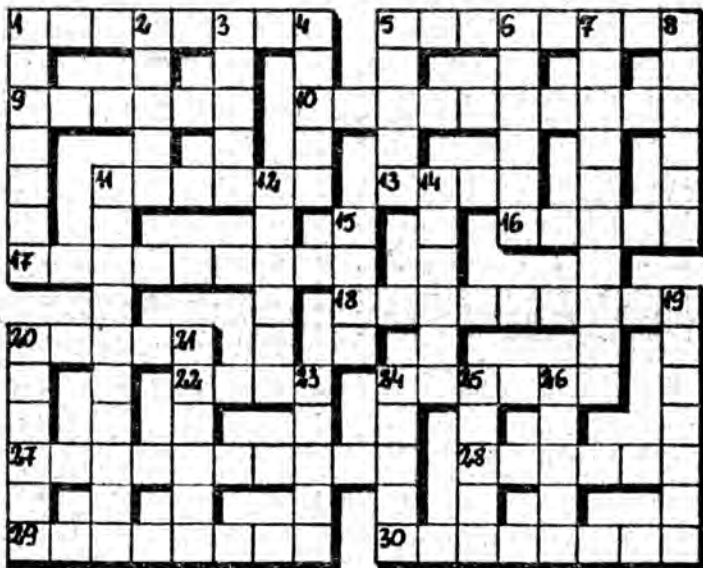
Fot. ARCHIWUM



KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) efekt pracy dziennikarza, 5) najważniejszy w przedsiębiorstwie, 9) granica, 10) maszyna budowlana, 11) wafel, 13) willa Szymanowskiego w Zakopanem, 16) Ilion, 17) niechęć do kogoś, 18) ustrój społeczny, 20) wśród drobiu, 22) kamień półszlachetny, 24) rower wieloosobowy, 27) książka z rewersami, 28) moneta turecka, 29) utwór muzyczny na orkiestrę, 30) mały naturalny zbiornik wodny.

Pionowo: 1) dźwignia handlu, 2) komendant rezerwy na Woli, 3) głos męski, 4) ozdoba koronkowa koszuli, bluzki, 5) do roweru, 6) obszar pod rządami emira, 7) obszar, 8) państwo w Afryce Wschodniej, 11) przeciwstawność, sprzeczność, 12) akt prawny sejmu, 14) egida, 15) mieszkaniec Baskonii, 19) artystka malująca, 20) szafran, 21) prawy dopływ Padu we Włoszech, 23) zespół aktorów, artystów, 24) sakwa, kiesa, 25) napaść, 26) tkanina z tworzywa sztucznego.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 39 (1983)

Poziomo: żołędź, esówka, Bajazet, resor, akta, Andersen, skarb, Delhi, Paganini, Opty, zwiad, analiza, tumult, wolant.
Pionowo: żebrak, lojotok, doza, strzelec, wisus, afront, stand, trznadel, hippika, sprzęt, książ, rybalt, Grimm, karo.

Nagrodę autorską otrzymuje „ASTER” z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowali: Emilia Fejkiel z Sanoka, Jacek Piąthowski z Krakowa i Mieczysław Tomasiak z Leska.



CIASTO Z „WODY”

1/2 kg mąki, 10 dag drożdży, 25 dag cukru, 5 łyżek mleka, 30 dag masła lub margaryny, 3 jaja, tłuszcz do wysmarowania blachy.

Jaja i cukier utrzeć do białości. Tłuszcz stopić. Odsypać pół szklanki mąki. Drożdże utrzeć z łyżeczką cukru. Zagnieść ciasto — z mąki, utartych z cukrem jaj, tłuszczu, drożdży i mleka. Uformować z niego kulę. Zanurzyć ją w naczyniu z wodą o temperaturze pokojowej i pozostawić na 3—5 godzin do momentu wypłynięcia ciasta na wierzch. Następnie jeszcze raz ciasto wyrobić, dodając pozostawione pół szklanki mąki. Pozo-

stawić do wyrośnięcia w ciepłym miejscu. Z tak przyrządzonego ciasta formować rogaliczki, bułeczki, ciasteczka, które można nadziewać konfiturą, albo innymi masami. Układać na wysmarowanej tłuszczem blaszce, a po upieczeniu posypać cukrem pudrem.

PORADY

★ Moczenie rak w ciepłej i słonej wodzie przez kilka minut przywraca im gładki i ładny wygląd.

★ Zapachy z ryb, cebuli, pleśni usuwa mycie naczyń i rak w słonej wodzie.

★ Cięte kwiaty dłużej zachowują świeżość, jeżeli do wody, w której stoja, dodamy trochę soli.

★ Aby nie płakać z powodu krojenia cebuli, należy do obrani jej z łusek, pozostawić na 10 minut w naczyniu z zimną wodą.

KRYSTYNA



Na przystanku MKS przy ul. Jagiellońskiej w Przemyślu znajduje się ogłoszenie informujące o sprzedaży... latającego dywanu (2,5 x 2,5 m). Adresu nie podaję, gdyż dowiedziałem się, że kupiła już dywan pewna młoda osoba L. ruszyła w podróż do Turcji.

Rys. K. KMECIEK

DZIEKUJEMY!

...za pozdrowienia nadesłane z Okęcia przez odlatującego do Kanady Tadeusza Barana oraz odprowadzających go lubaczowian — Danki, Reni, Wojtka, Romka, Mariana, Danuty, Mariusza i Kungo (?)

Pamiętali o nas ponadto:

■ uczniowie klasy V „os” z Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Przemyślu — bawiący w Zakopanem (to już druga kartka z pozdrowieniami od uczestników tej wycieczki);

■ Monika, Ula, Iza, Dorota, Anka, Agnieszka i cała II b z I LO w Przemyślu — zwiedzający stolicę Dolnego Śląska Wrocław;

■ uczniowie klas VIII Szkoły Podstawowej nr 14 (chyba z Przemyśla, choć tego nie napisali) — spacerujący ulicami pięknej Warszawy.

Otrzymałmy też oryginalną kartkę z Seulu (datowaną — 88.09.16) o następującej treści: „Pozdrowienia dla wszystkich Czytelników i Redakcji z XXIV Igrzysk Olimpijskich przesyła...” — podpis jest tak zamaszty, że nie wiemy, kto się za nim ukrywa.



■ Arogancja władzy? — czy to nie za dużo powiedziane?

■ O stratach, których wymierzyć się nie da w pieniądzech

■ Fundacja dobrych serc — co to takiego?

■ Tam gdzie rosną brzozy

■ Cóż wart jest (będzie) samorząd mieszkańców

LUDZIE I PLOTKI

Steve Thompson, lat 25, zajmujący czołowe miejsca na europejskich listach przebojów, wystąpi pod koniec grudnia — wraz z Tiną Turner, Eltonem Johnem i Rochem Stewardem — na festiwalu w Moskwie, będącym protestem przeciw narkomanii. Przedtem wyjedzie on na tournée do Szwajcarii (27.10—10.12).

Yehudi Menuhin, lat 72, jeden z największych skrzypków naszych czasów, może się teraz cieszyć honorowym obywatelstwem trzech krajów. W roku 1970, ten rodowity Amerykanin został obywatelem Szwajcarii, w 1985 r. przyjęła go na honorowego obywatela Wielka Brytania, a 25 sierpnia br. honorowym obywatelstwem odznaczyło go francuskie alpejskie miasto Chamonix.

Beatrice Elisabeth Mary von York, najmłodsza wnuczka królowej Elżbiety, ma przed sobą poważną uroczystość. Chodzi o chrzciny, podczas których mała Beatrice będzie otoczona przez pięcioro chrzestnych. Wybrani zostali: syn księżniczki Małgorzaty lord Linley, Mrs. Harry Cotterell, księżniczka Roxburghe, Peter Columbo (najbliższy przyjaciel rodziny Fergusonów) i Mrs. John Greenhall (przyjaciółka Fergie i Andrew).

Simonetta Stefanelli, lat 36, żona Michele Placido („Sam przeciw mafii”), porzuciła męża i dziecko. Na jej decyzję wpłynęły liczne romanse Michele'a z jego filmowymi partnerkami.

Bruce Springsteen, lat 33, i Sting, lat 37, są znowu na tournée. Z okazji 40 rocznicy ogłoszenia deklaracji praw ludzkich występują oni — w współpracy z organizacją Amnesty International — w 20 miastach na całej kuli ziemskiej. Po licznych koncertach w Europie i Ameryce ich wołanie „Humans Rights Now” ma zabrzmieć także w Costa Rica, Brazylii i Argentynie.

Tenisowy playboy Björn Borg, lat 32, nie zaprzestaje ło-wów. Najpierw rozpadło się jego małżeństwo z Marianą. Teraz także jej następczyni Jannicke Björling siedzi sama w domu. Przyczyna: włoska piosenkarka Loredana Berté, lat 37, podbiła serce Borga. Opaloną na ciemny brąz parę przyłapano w czasie krótkiego urlopu we Włoszech.

Alberto Tomba, lat 21, podwójny zwycięzca olimpiady w Calgary, po raz drugi nie zdał matury. Nauczyciel matematyki stwierdził, że ten genialny narciarz jest kretynem z geometrii.

Jane Fonda, lat już 50, propagatorka aerobiku, mówi z uśmiechem na swoich videoclipach: „Kobiety, cieszcie się swoimi zmarszczkami”. Ona sama kazała sobie, w wielkiej tajemnicy, wygładzić „kurze stopki”. Tajemnicę powierzyła tylko najlepszej przyjaciółce...

Były król Grecji Konstantin, który chciał wejść na boisko księcia Charlesa w dzinsach i kowbojskich butach, nie został rozpoznany przez wartownika. Kiedy przedstawił się: „Jestem królem Grecji”, wartownik odpowiedział: „A ja jestem królem Syjamu”.

Om